ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 1 Styczeń 1932 r. ROK IX.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

MAJĄ NA CELU:

1. Informowanie społeczeństwa o lasach, leśnictwie i potrzebach ekonomiczno-leśnych kraju oraz postępach gospodarki leśnej w Polsce i zagranicą w zakresie:

   a) Zalesiania wyrębów leśnych, nieużytków o charakterze ochronnym lub małoproduktywnych gruntów nieleśnych

   b) Ochrony lasu od pożarów, inwazji owadów, wylewu wód i t. p.

   c) Użytkowania lasu i zbytu produktów leśnych

2. Uświadamianie społeczeństwa, że lasy, jako wytwór natury i pracy ludzkiej, będąc źródłem odrodzenia duchowego i sił twórczych człowieka, wymagają troskliwej opieki i ochrony

3. Szerzenie praktycznej wiedzy leśnej celem podniesienia poziomu gospodarki leśnej i jej racjonalizacji

4. Krzewienie idei organizowania się leśników i współpracy z nimi na polu udoskonalenia techniki leśnej, a tem samem wzbogacenia dorobku kulturalnego i materjalnego kraju

5. Prowadzenie akcji kulturalnej wśród leśników

Cena 1 zł. gr. 40

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok IX | Warszawa, Styczeń 1932 r. | Nr 1.



Na Podkarpaciu — Fot. Photo-Plat

WSPÓŁCZESNE ZADANIA LEŚNIKA

Ochrona naturalnych bogactw kraju na tle walki o rynki zbytu dla surowców i ich wytworów jest hasłem ekonomistów każdego bez wyjątku państwa. Dzięki umiejętnie prowadzonej wśród społeczeństwa propagandzie podstawowych zasad ekonomji w zakresie użytkowania tych bogactw, wysuwane przez sfery fachowe żądanie ograniczenia w drodze ustawowej użytkowania, znajduje życzliwe poparcie zarówno ze strony społeczeństwa jak i sfer rządzących. Ograniczenia te bowiem rozwiązują problem ciągłości użytkowania surowców, zwłaszcza odnawiających się i zabezpieczenia pokrycia jeśli nie całkowitego zapotrzebowania na nie w kraju, to przynajmniej w części.

Ochrona lasów uzyskała już prawa obywatelstwa ochronnego głównie w tych krajach, gdzie znaczenie lasów i korzyści płynące z leśnictwa, jako umiejętności stosowania wiedzy z zakresu hodowli i użytkowania lasu, zostały dostatecznie spopularyzowane wśród społeczeństwa, jak również dały się odczuć dotkliwie skutki nieoględnej, niszczycielskiej działalności człowieka w stosunku do lasu.

Że społeczeństwo wreszcie uznało potrzebę ochrony lasów w najpierwszym tego słowa znaczeniu, czego wyrazem są odpowiednio rozbudowane ustawodawstwa leśne, to przypisać należy tylko społecznej działalności organizacji zawodowych i mieszanych towarzystw leśnych, skupiających zarówno leśników, jak i bardziej postępowych właścicieli lasów. Organizacje te przez odpowiednią akcję propagandową w prasie codziennej i zawodowej, oraz częste interwencje u władz, przyczyniają się niewątpliwie do wydania właściwych ustaw, które mają na celu uregulowanie stosunków w tej tak ważnej dla kraju gałęzi gospodarki narodowej.

Jednakowoż najbardziej celowe i szeroko przemyślane projekty ustaw, zgłaszane przez fachowe sfery nieraz nie są rozpatrywane, i a priori odrzucane przez czynniki miarodajne (rządowe), względnie tak poważnie zniekształcone, że w praktyce chybiają pierwotnego celu. Dzieje się to dlatego, że albo społeczeństwo nie jest dostatecznie uświadomione o celowości tych ustaw, albo sfery rządzące nie są przekonane co do konieczności uregulowania, w drodze ustawowej, tej lub innej kategorji stosunków.

Obowiązkiem moralnym sfer fachowych jest przeto rozwinąć szerszą i bardziej systematyczną akcję propagandową na rzecz ochrony lasów i leśników, a poniekąd swych postulatów, aby wreszcie wyłomy uczynione ze szkodą dla lasów i leśnictwa wyrównać. Jeśli memorjały, wnioski i najrozmaitsze opinje, zgłaszane do władz rządowych nie odnoszą skutku, lub są uwzględniane częściowo, wskazuje to tylko, że dotychczasowa działalność sfer fachowych względnie akcja uświadamiająca (propaganda) nienależycie, albo w zbyt szczupłych ramach funkcjonuje i wymaga zarówno gruntownej rewizji i zmiany metod jak i środków działania. Nie będę wymieniał tu wielu memorjałów i wniosków, które składały sfery fachowe, mających na celu poprawę stosunków w leśnictwie. Zbyt dobrze są one znane ogółowi z prasy codziennej i zawodowej, a także i z tego, że były zwalczane namiętnie przez zainteresowane organizacje leśne (właścicieli lasów) i osoby o liberalnych poglądach. Stwierdzić niestety muszę, że w naszych organizacjach leśnych praca społeczna na rzecz ochrony lasów i leśnictwa nie ma żadnej tradycji, poza prasą zawodową. Jest ona niezorganizowana i najlepsze zamierzenia działaczy społecznych, których jest znikoma ilość, bardzo długo nie przyniosą rezultatu i rozbiją się o chiński mur obojętności ze strony społeczeństwa w sprawach leśnictwa, póki leśnicy jak jeden mąż nie zgłoszą akcesu d o a k c j i p r o p a g a n d o w e j w ś r ó d s p o ł e c z e ń s t w a, nie zabiorą się do pracy k u l t u r a l n o - o ś w i a t o w e j n a t e r e n i e w ł a s n e j o r g a n i z a c j i, oraz nie wstąpią w szeregi przynależności tej lub innej organizacji leśnej i nie poddadzą się dyscyplinom organizacyj leśnych, stając się przytem ich członkami czynnemi.

Któż jak nie leśnik, podjąć się winien tej zaszczytnej pracy społecznej w imię własnych interesów i obowiązku obywatelskiego?

Któż dokładniej i wymowniej jak nie leśnik może przedstawić znaczenie lasów dla kraju (bez sentymentu!) i uzasadnić potrzebę istnienia lasów i opisać warunki egzystencji ich i pomyślnego rozwoju gospodarki leśnej? Czyż do tej pracy przystąpić mają działacze społeczni innych zawodów, względnie przykład nam dawać przyrodnicy, a my leśnicy mamy być ich uczniami i wykonawcami?

Dziś niestety tak jest, że uprzedzają nas przyrodnicy w ochronie lasów, zaś w gospodarce leśnej, urządzaniu gospodarstw leśnych, leśnik jest w służbie — technikiem u prawnika, mierniczego, meljoratora lub osoby bezzawodowej, zamiast mieć w charakterze doradców przedstawicieli wymienionych zawodów. Leśnik bowiem reprezentuje zbyt rozległą dziedzinę gospodarczą i ciąży na nim wielka odpowiedzialność wobec społeczeństwa.

Stan ten zmieni się kiedyś i to tem prędzej, im szybciej nastąpi konsolidacja społeczeństwa zawodowego, i zostanie podjęta intensywna akcja uświadamiająca wśród społeczeństwa o znaczeniu leśnictwa i lasów dla kraju, z równoczesnem potępieniem złej, dewastacyjnej gospodarki leśnej, której nazbyt często jesteśmy świadkami.

Związek Zawodowy Leśników, jednoczący w sobie wszystkie kategorje leśników, (pod względem stanowisk i stopni wykształcenia zawodowego) widząc, że drogą memorjałów i wniosków niewiele się wskóra dla dobra leśników, leśnictwa i lasów powołał wiosną r. ubiegłego K o m i s j ę n a u k o w ą, przy głównym Zarządzie, której zadaniem jest rozwinięcie akcji propagandowej związku i leśnictwa w kraju i zagranicą, akcji kulturalno-oświatowej na terenie organizacji przez agendy przy oddziałach Zw. Zaw. (odczyty, pogadanki, broszury i t. p.)) naukowo doradczej (popieranie doświadczalnictwa i pracy naukowej członków, zgłaszanie wniosków, memorjałów. Komisja naukowa korzysta przytem z opinji stałego organu — R a d y n a u k o w e j, do której wchodzi szereg wybitnych fachowców grupujących się, w/g specjalności, w kołach.

Koordynowanie działalności agend oddziałowych i czuwanie nad ciągłością i metodycznością ich pracy, jest zadaniem Głównej Komisji Naukowej. Niezależnie od podjętej akcji na polu propagandy leśnictwa i postępów wiedzy leśnej wśród leśników, Komisja naukowa z Radą naukową wykonując uchwałę zjazdu delegatów oddziałów z 15 czerwca r. ub. przystąpiła do opracowania szczegółowych p r o j e k t ó w

ustaw o zawodzie leśnym i ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych, z uwzględnieniem obowiązku powierzania kierownictw gospodarki leśnej fachowym leśnikom. Prace Rady i Komisji naukowej dobiegają końca i spodziewać się należy zgłoszenia tych projektów ustaw sterom miarodajnym w bliskim czasie.

Może los projektów tych ustaw będzie taki sam, jak poprzednio zgłoszonych memorjałów, zawierających tezy analogiczne, jednak niech nie zraża nas, leśników, to niepowodzenie, dowodzić ono może tylko o potrzebie rozwinięcia szerszej akcji uświadamiającej i użycia nowych środków i metod postępowania.

Za wzór niech nam posłuży wysoce obywatelska działalność leśników amerykańskich, którzy nie zrażając się przeciwnościami, wielkim nakładem trudów i kosztów, wnoszą w społeczeństwo wiedzę o bogactwach leśnych i znaczeniu ich dla kraju, potrzebie opieki, ochrony i umiejętnego ich użytkowania. Przyczem zaczynają od najmłodszego społeczeństwa — dziatwy szkolnej, sięgając do najwyższych sfer — społeczeństwa sejmowego (kongresu). Praca ich nie poszła na marne, powstała niezliczona ilość klubów, stowarzyszeń, związków, które akcję propagandową szerzą ku pożytkowi i dla dobra kraju. Dzięki ich działalności wydane zostały ustawy dla lasów i leśnictwa bardzo korzystne. (Propaganda leśnictwa Amer. Tow. Leśnego — Echa Leśne, lipiec, 1931 r.). Solidarność zawodowa, przejawiająca się w przynależności do organizacji zawodowej lub mieszanej (towarzystwa leśnego) i udziale w akcji propagandowej wysoko tam jest rozwinięta, a skromny tytuł „leśnika" Forester'a jest tam szanowany dla wysoce obywatelskiej i twórczej pracy leśnika.

Niech rok bieżący będzie początkiem nowej ery w naszem życiu zawodowem i obywatelskiej działalności polskiego leśnika, a plon pracy, w postaci pełnej ochrony zawodu leśnego i pomyślnego rozwoju naszych lasów sami jeszcze zbierać będziemy i z niego korzystać.

Inż. Bolesław Nowacki

LASY MNIEJSZEJ WŁASNOŚCI A ZALESIANIE NIEUŻYTKÓW

Nie jestem wybitnym znawcą tych spraw, ani też nie aspiruję do tego, lecz pracując w przeciągu przeszło 2 lat, jako instruktor leśny, zapoznałem się w miarę możności z temi zagadnieniami.

Powierzchnia lasów w Polsce wynosi około 9.000.000 ha, z czego przypada na lasy państwowe około 3 miljon. ha; na lasy prywatne około 6 miljonów ha, z których ponad 3 miljony ha są to lasy własności większej — obszary dworskie; resztę, t. j. około 3 miljony ha stanowią własność mniejszą — włościańską. Tym to więc lasom mniejszej własności chciałem artykuł ten poświęcić.

Głos mój w tej aktualnej sprawie nie będzie pierwszy. Na ten temat pisano dużo i obszernie, lecz głosy tych autorów przebrzmiały bez echa.

Opiekę nad lasami państwowemi sprawuje silny, dobrze zorganizowany i liczny aparat administracyjny na czele z departamentem leśnictwa (ostatnio Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych), rozpadającym się na kilka dyrekcji lasów państwowych, nadleśnictwa, leśnictwa i t. p.

Lasy większej własności, zwłaszcza obszary większe, zamożne, również posiadają do wykonywania zabiegów gospodarczych w lesie, dobrą administrację, składającą się z fachowców - leśników.

Czynności w tych lasach wykonywane są na podstawie planów gospodarczych, zatwierdzonych przez władze państwowe. Kontrolę nad przestrzeganiem tych planów sprawują urzędnicy ochrony lasów.

A w lasach włościańskich...? Obowiązują je te same przepisy prawne, lecz żadnych planów, ani programów gospodarczych nie posiadają. Większości z nich odnośne władze nie mają w swej ewidencji. Lasami temi nikt się dosłownie nie opiekuje; nawet sam właściciel nie mając z niego dochodu, wcale się nieraz swym objektem nie interesuje. Większość z nich jest prawie całkiem zdewastowana - zniszczona tak, że na ich miejscu powinny powstać lasy nowe.

Nie znam lasów tej kategorji w Wielkopolsce i Małopolsce. O ostatnich wiem tyle, że władze komunalne (wydziały powiatowe i gminy) utrzymują „lustratorów lasów gminnych", którzy pouczają ludność, jak mają lasy sadzić, pielęgnować je i eksploatować. Jeżeli idzie o b. Kongresówkę, to włościanin nie ma najmniejszego pojęcia o lesie — o jego życiu, hodowli, hygjenie i t. p.

Jak daleko w tej dziedzinie sięga naiwność ludzi na wsi, niech posłuży następujący fakt: będąc kiedyś na wsi napotkałem pożółkłą drągowinę sosnową, opanowana przez cetyńca i kornika. Wyjaśniając ludziom przyczynę tego zjawiska, dowiedziałem się, że byli mniemania, iż zaszkodziły jej wystrzały armatnie, stojącej tutaj artylerji podczas wojny z bolszewikami.

Wskutek nieświadomości, ileż pozostawia do życzenia hygjena tych lasków, będących rozsadnikiem dla lasów racjonalnie zagospodarowanych! Czy wobec tego możliwe jest skuteczne zwalczanie inwazji owadów, skoro pozornie wytępione, znów z wylęgarni wiejskiej przyjdą?

Dla charakterystyki lasów drobnej własności przytoczę kilka zdań zaczerpniętych z artykułu p. W. Wiązeckiego p. t. „Leśnictwo zagrodowe", wydrukowanego w „Przewodniku Gospodarskim" z 20.X. 1929 r., a mianowicie: „Nikomu na myśl nie przyjdzie, aby cośkolwiek uczynić na rzecz lasów drobnej własności. Dzięki ogólnej ignorancji najprymitywniejszych zasad gospodarki leśnej przez drobnych właścicieli lasów, Państwo traci setki miljonów złotych rocznie. Bo nawet i powierzchnia, produkująca masę drzewną daje o 1.34 m^3 mniej z ha, aniżeli ta sama powierzchnia z lasów państwowych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę dane cyfrowe Głównego Urzędu Statystycznego, obliczającego powierzchnię lasów drobnej własności na 2.265.900 ha, to straty masy drzewnej wskutek złej gospodarki wynoszą 3.035.750 m^3 rocznie, czyli wartości około 100 miljonów zł.".

„Ministerstwo Rolnictwa łoży ogromne kwoty na podniesienie kultury rolnej w kraju. Całe rzesze instruktorów hodowlanych pracują nad poprawą inwentarza żywego, inne zakładają sady i pasieki, a o prawidłową gospodarkę leśną drobnego rolnika nikt się nie troszczy. Na lasy drobnej własności niemal każdy

patrzy z obrzydzeniem i pogardą. Bo też one przedstawiają pożałowania godny obraz. Drzewostany mają zwarcie rozluźnione, pojedyńcze drzewa sękate, zbierzyste, krzywe, młodniki połamane i poobgryzane przez pasące się bydło".

W nawiązaniu do tego należy zaznaczyć, że powierzchnia tych lasów rok rocznie maleje, ponieważ ziemia z pod niej jest wyorywana. Zjawisku temu winno się przeciwstawić, dlatego, że drzewostany, które jeszcze pozostały zajmują najuboższą klasę gleb — przeważnie suche, jałowe piaski. Żyjący tam drzewostan wzbogacił grunt, przez opad igliwia i liści, w odżywcze związki mineralne, dzięki czemu gleba pozornie żyzna, w pierwszych latach uprawy rolnej wydaje plony zadawalające, wskutek jednak dłuższego użytkowania zasobność gleby maleje, gdyż związki mineralne są zużywane przez rośliny uprawne i przez wyługowanie ich w głębsze warstwy ziemi. Proces ten niszczy fizyczną strukturę gleby i w konsekwencji powstają piaski lotne, trudne i kosztowne do zalesienia. Przyczyną tego jest brak uświadomienia drobnego rolnika oraz sprzyjająca przed kilku laty konjunktura rolna — kiedy korzec dobrze płacił i obecne ciężkie czasy gdy gospodarz szuka ratunku w drzewostanie, spieniężając go za bezcen.

Poza małowartościowemi lasami mniejszej własności, ciężarem wsi są jeszcze t. zw. nieużytki, obejmujące w Polsce obszar około 800.000 ha, co razem z powierzchnią lasów wynosi ponad 3 miljony ha.

Cyfra 3 miljony ha — zważywszy, że stanowi ⅓ powierzchni leśnej naszego kraju, — jest zbyt poważną, by przejść nad nią do porządku dziennego. Taka sama powierzchnia lasów państwowych zajmuje w budżecie naszego kraju pozycję kilkuset miljonów złotych, zatrudniając przytem — kilka tysięcy pracowników, co też nie jest bez znaczenia. A czyż przy należytej opiece rządu, samorządu i społeczeństwa, laski wiejskie nie mogłyby stanąć na tym samym poziomie, co lasy państwowe? Wszak jest to ta sama gleba, ten sam klimat. Brakuje tylko wyraźnej i zdrowej linji programowej...

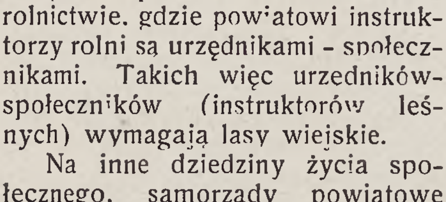
Z zagadnieniem lasów wiejskich ściśle się też wiąże kwestja zalesiania nieużytków, którą zainicjowało Ministerstwo Rolnictwa od szeregu lat, udzielając znacznych zasiłków powiatowym związkom komunalnym (w wysokości 75% wydatkowanych sum) na prace rzeczowe, związane z zakupnem nasion i sadzonek, oraz ustalaniem piasków lotnych i t. p.

Myśl jest poważna, lecz jakaż jest jej realizacja? Niema jednolitego i harmonijnego programu. Każdy powiat rzecz traktuje po swojemu, t. zn. albo naprawdę coś robi, albo nic. Większość zła tkwi w tem, że poszczególne powiaty nie mają fachowców, którymby akcja, pod nadzorem władz do tego powołanych, była poruczona.

Spotyka się w prasie głosy, nawołujące rząd do wydania ustawy o obowiązkowem zalesianiu nieużytków. I ustawa nic nie pomoże, jeżeli nie będzi uświadomienia społeczeństwa i jego dobrej woli. Zresztą niepotrzeba bicza w postaci ustawy. Tam gdzie została przeprowadzona należycie propaganda, ludność żywo się interesuje zalesieniem, — czego może być przykładem ilość zalesionych powierzchni w powiatach o dobrze zorganizowanej akcji. Na wieś nie należy iść z ustawą, lecz z żywem, ciepłem słowem. Suche paragrafy ustawy do ludności wiejskiej nie przemówią. Tak się bowiem dzieje w pokrewnej dziedzinie — rolnictwie, gdzie powiatowi instruktorzy rolni są urzędnikami - społecznikami. Takich więc urzedników-społeczników (instruktorów leśnych) wymagają lasy wiejskie.

Na inne dziedziny życia społecznego, samorządy powiatowe zwracają wielką uwagę, posiadając poza kilkoma (3—4) instruktorami rolnymi — instruktorów pożarniczych, oświatowych, lekarzy weterynarji i felczerów, są nawet instruktorki, które uczą, jak należy prać i gotować i t. p. Prawda, że to wszystko jest potrzebne, lecz jeżeli jedno, że się tak wyrażę — przeceniamy, powinno się i drugie docenić.

Nie wszystkie sejmiki powiatowe doceniają znaczenie leśnictwa zagrodowego. Bo oto na wiosnę r. b. Warszawska Izba Rolnicza, organizując kurs dla instruktorów i dozorców przy zalesianiu nieużytków, otrzymało na 23 powiaty województwa Warszawskiego zaledwie 4 zgłoszenia kandydatów; wobec czego kurs się nie odbył. Wskutek bierności większości powiatów i powiaty zainteresowane z kursu skorzystać nie mogły.



Mówi się powszechnie, że utrzymywanie instruktorów leśnych przez samorządy powiatowe jest przedwczesne, że akcję zalesieniową poprowadzą komisarze ochrony lasów i t. p. Utrzymywanie instruktorów nie jest przedwczesne, ale konieczne, ponieważ wszystkie dziedziny życia społecznego winny funkcjonować sprawnie i jednocześnie, bowiem wtedy dopiero będzie osiągnięty pożądany efekt. Mniemanie, że sami komisarze tej akcji podołają jest błędne. Człowiek, który jest obarczony odpowiedzialną, przeważnie policyjną pracą, pomimo najlepszych swych chęci nie sprosta temu, tembardziej, że za akcje zalesiania nieużytków odpowiedzialność na nim nie ciąży a jest kwestją raczej uboczną — kontrolującą; zalesienie bowiem nieużytków zostało przekazane samorządom (wydziałom powiatowym).

Powstające izby rolnicze, jak np. Warszawska Izba, przejmują na siebie tę akcję, pod kierownictwem której powiatowe związki komunalne prace prowadzą. Ale cóż poradzi na to gmach — izba rolnicza — jeżeli jego fundamenty — powiaty — są luźno sklepione? Jakże może oddziaływać 1 czy 2 referentów leśnych izby na całokształt zagadnień leśnych na obszarze działania izby? Czynności jej mogą się ograniczać tylko do zaleceń, do wydawania okólników, a gdzie są wykonawcy-fachowcy tych zarządzeń?

Ingerencja miarodajnych władz winna pójść tak daleko, aby się znalazły fundusze nietylko na prace rzeczowe, lecz i personel, bowiem bez— jednolitego, obowiązującego planu oraz braku fachowego personelu wykonawczego, odpowiednio do pracy społecznej na wsi przygotowanego, lasy mniejszej własności i zalesianie nieużytków będą zawsze iluzoryczne.

Nie przeczę, że utrzymywanie przez każdy powiat instruktora leśnego byłoby może na razie kosztownem obciążeniem dla samorządu, lecz powiaty możnaby pogrupować (2—3), tworząc obwody instruktorskie, wówczas wydatki personalne byłyby nieznaczne.

Władysław Dzwonek.

PRZYKŁAD WALKI Z PĘDRAKIEM

Rozległe lasy Starachowickich Zakładów Górniczych w czasach przedwojennych należały do pięknych i dobrze utrzymanych kompleksów leśnych w Polsce kongresowej. Dzięki swemu sąsiedztwu z wyżyną gór Ś-to Krzyskich pod względem struktury gleb wraz ze swoją roślinnością i gatunkami drzew należą one do typu tychże gór i drzewostanów. Wschodnia część tych lasów o glebach lżejszych przedstawiała w przeważnej swej części gospodarstwo sosnowe, zaś niektóre obręby Lipie, Lubienia, Bugaj, Jasieniec o gospodarstwie mieszanem iglastoliściastem lub o gospodarstwie jodłowem (Kutery), jako więcej wilgotne częściowo sapowate z natury rzeczy były odporniejsze na inwazję pędraka, zwłaszcza w części zachodniej pomienionych lasów.

Z uwagi na brak kredytów i instrukcji ze strony ówczesnej Rady T-wa walka z pędrakami podjęta była samorzutnie przez organa leśne na gruncie i rezultaty tej walki okazały się b. pomyślnie.

Inwazję pędraka w lasach T-wa spowodowały głównie 3 przyczyny 1) wadliwe urządzenie gospodarstwa leśnego, opartego na polskim systemie, który właściwie stał się anachronizmem — z podziałem na olbrzymie okręgi, liczące po 800 i więcej morgów i na rozległe zręby po 30 i więcej morgów, co prowadziło częstokroć do zgubnego skutku skupiania upraw i infekcji na wielkich przestrzeniach.



Fot. St. Błonarowicz

Oszronione świerki w parku Paderewskiego w Warszawie



Na szczycie

2) Częściowa i nieplanowa przez kupców eksploatacja zakontraktowanych cięć sosnowych na gruntach słabszych bonitacji, kupców nie przestrzegających higieny lasu, ani terminu eksploatacyjnego, gdzie częstokroć jeden i ten sam zręb prowadzono w ciągu 3-ch lat. Odkryta gleba pod wpływem operacji słońca ulegała zwietrzeniu i niszczeniu pokrywy, a tym samym stwarzała warunki podatne dla pędraka.

3) Brak programu oraz kredytów przy zwalczaniu pędraka i jego chrabąszcza, ze strony T-wa. Wśród tych przeszkód podjęcie walki z pędrakami skoncentrowane było przeważnie w części wschodniej lasów o gruntach lżejszych-piaszczystych, natomiast zachodnia część wspomnianych lasów o gruntach wilgotniejszych, miejscami sapowatych z natury rzeczy dotknięta była tą plagą w rozmiarach daleko mniejszych.

Rozległe i dobrze zakulturowane cięcia i obsiane szkółki, które zwykle w miesiącu czerwcu rokowały jaknajlepsze rezultaty w końcu sierpnia przedstawiały spustoszenia przez pędraka, dochodzące do 85—90% upraw.

Do walki z niszczycielską robotą pędraka były wybierane sadzonki zdrowe i silne, o rozwiniętych bocznych korzonkach i krótkich korzeniach głównych, dla uniknięcia uszkodzeń od pędraków, znajdujących się zwykle na pewnej głębokości pod powierzchnią ziemi, jak rów-

nież z uwagi na uszkodzenia długich korzeni przy wyjmowaniu sadzonek ze szkółki — regulówka szkółek była prowadzona płytko, przepisowo nie większa ponad 8 — 10 cali gł.

Ważną z kolei rzeczą było przestrzeganie kupców, aby eksploatację cięcia kończono i oczyszczono z odpadków corocznie do dnia 1-go kwietnia każdego roku w celu zakulturowania tegoż cięcia w tymże samym roku po ukończeniu eksploatacji.

Największem zaś efektem w porażonych przez pędraka cięciach okazały się tereny, oddane pod obsiew tatarką przez okolicznych włościan.

Sosnowe szkółki po tatarce, jak również cięcia obsadzone sosną po tatarce, wykazywały zniszczenia przez pędraka nieznaczne: 3—5%, gdy sąsiednie ponosiły straty dochodzące do 40—60% i więcej. Naprz. w części 1,5 arowej szkółki, obsianej tatarką po regulówce uzbierano 18 szt. 3-ch letnich pędraków, wtedy gdy z drugiej części, obsianej żółtym łubinem po przyoraniu łubinu uzbierano 256 szt. 1-rocz. pędraków, 650 szt. 2-letn., 780 szt. 3-letn. razem — 1686 szt. pędraków, przyczem nadmienić należy, że łubin przez pędraki był zniszczony. Zjawisko to tłomaczy się bardzo prosto.

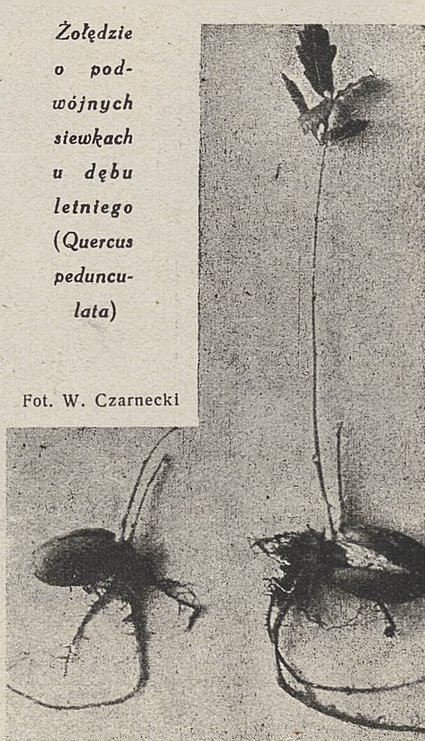
Tatarka, jako roślina o krótkim okresie wegetacyjnym spełnia role oczyszczającą dla gleby, głusząc wszelkie chwasty i perz, których korzenie są pokarmem dla pędraków, zaś własne jej korzenie, dzięki swej właściwości nie nadają się na pokarm dla pędraków, które giną śmiercią głodową, zwłaszcza 1 i 2-letnie. W obrębach, tereny których nie nadawały się pod obsiew tatarki bądź ze względu na wyjałowienie gleby bądź mało dostępnych dróg czy też trudnego karczunku pni, stosowano cięcia przeskakujące, a to w tym celu, aby ściany lasu, jako zapory w czasie rójki chrabąszcza, uniemożliwiały przelot chrabąszczy i składanie przez nich jajek (obr. Myszki).

Zastosowanie całego szeregu zarządzeń i środków tępienia szkodników, nie wyłączając zbiórki pędraków i chrabąszczy — dało rezultaty b. pomyślne, a piękne dziś drzewostany sosnowe w obr. Klepacze, Połągiew, Błaziny (po tatarce) równe i zwarte rokują dużą przyszłość.

Inż. Wiktor Ulatowski.

ŻOŁĘDZIE DĘBOWE Z KILKU LIŚCIENIAMI

Będąc jeszcze w Rosji, zamieściłem w organie Naukowego Towarzystwa w Kostromie wzmiankę o żołędziach dębowych, mających trzy i cztery liścienie. Na tę wzmiankę zwrócił uwagę profesor Instytutu Rolniczo-Leśnego w Woronężu Pan Kobranow, który zakomunikował mi na zjeździe leśników w Moskwie, iż, obserwując siewki dębowe w szkółce Instytutu, zwrócił uwagę, że niektóre siewki różnią się zewnętrznym wyglądem od innych, mając nienormalne, jakby więcej rozgałęzione wierzchołki i wypowiedział przypuszczenie, że to być może zależy od ilości liścieni w żołędziach. Po powrocie do Polski o tej swojej obserwacji zapomniałem. Dopiero dnia 7 października r. b., otrzymawszy od Księcia Radziwiłła pudło żołędzi, zebranych



Żołędzie o podwójnych siewkach u dębu letniego (Quercus pedunculata)

Fot. W. Czarnecki

w parku przy pałacu w Mańkiewiczach, które widocznie były trzymane w ciepłem miejscu, co spowodowało ich kiełkowanie, zauważyłem, że niektóre żołędzie wypuściły po dwa kiełki, znaczna większość zaś po jednym kiełku. Rozciąłem taki dwukiełkowy żołądź i znalazłem w nim trzy liścienie, co dało mi powód do przypuszczenia, że zaobserwowany przez Profesora Kobranowa nienormalny rozwój wierzchołków u niektórych siewków dębowych, może mieć źródło właśnie w takiej dwukiełkowatości żołędzi i dalej, że są to żołędzie bliźniaczki, tylko zakryte pod wspólną powłoką. Poleciłem jednemu z leśniczych Ordynacji posadzić kilka takich żołędzi i o rezultatach wyglądu siewek mi donieść. Oprócz tego posadziłem dwa żołędzie w wazonie, by mieć je pod swoją obserwacją, 1 z dwoma kiełkami i jeden normalny z jednym kiełkiem przesłałem do Redakcji Ech Leśnych.

1-go listopada otrzymałem z nich podwójne kiełki, które do końca listopada dość znacznie wyrosły, dając podwójne siewki, z których jeden rozwinął nawet drobne listeczki. Mając na względzie zachowanie żołędzi w stanie nie bardzo zniekształconym, wyjąłem siewki z doniczek, opłókałem korzenie i sfotografowałem je.

Byłoby wskazane powtórzyć to doświadczenie na większej ilości żołędzi, wybranych w tym celu i wysadzonych w szkółkach, a także prześledzić dalszy rozwój roślinek, jak się one ukształtują, oraz wyjaśnić czy są zrośnięte ze sobą, lub nie, i czy mogą być rozdzielone bez szkody do przesadzenia na miejsce przeznaczone dla upraw leśnych.

Zjawisko to nasuwa przypuszczenie, że zdarzające się w lesie dębczaki rosnące obok siebie, jakby z jednego pnia, mogą pochodzić z żołędzi bliźniaków i są nasiennego pochodzenia, jeżeli między niemi nie okaże się ostatków starego pniaka.

Bardzo proszę Kolegów Leśników zwrócić na to zjaswiko u żołędzi swoją uwagę i poczynić doświadczenia z wyhodowaniem z kilkuliścieniowych żołędzi siewków, co ma znaczenie fizjologiczne i gospodarcze, poczem podzielić się swojemi obserwacjami z czytelnikami pisma „Echa Leśne".

W. Czarnecki.

LASY I LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

Począwszy od zeszytu lipcowego r. u., Redakcja wprowadziła stałą rubrykę p. t. „Lasy i leśnictwo zagranicą". Zaznajamiając zainteresowane sfery leśne i społeczeństwo polskie ze stanem lasów i spraw leśnych zagranicą. Redakcja pragnie przyczynić się w tej drodze do tem większego spopularyzowania lasu i zagadnień leśnych w Polsce. *REDAKCJA*



Roboty zalesieniowe w Ameryce

STOSUNKI LEŚNE I LEŚNICTWO KANADY

(C. d.)

OBSZAR LASÓW I ICH ZAMOŻNOŚĆ.

Ogólna powierzchnia dominium Kanady według dekretu granicznego z roku 1927 (Labrador Boundary Award) wynosi 3.504.688 kw. mil = 907.363.723 ha, w tem 560.000 kw. mil = 144.984.000 ha stanowią grunta, nadające się pod uprawę rolną i pastwiska. Według statystyki z r. 1921 około 220.134 mil kw. = 56.992.692 ha tej powierzchni znajdowało się w posiadaniu właścicieli, z tego pod uprawą rolną 115.770 mil kw. = 29.972.853 ha. Lasy zajmują 32,5% powierzchni ogólnej Kanady, względnie 1.151.454 mil kw. = 298.111.440 ha, z tego 82.260 mil kw. stanowią grunta, nadające się po wylesieniu pod uprawę rolną. Z ogólnej powierzchni leśnej 298.111.440 ha około 200.000 mil kw. = 51.980.000 ha przypada na dojrzałe rębne drzewostany (mature merchantable timber); na drzewostany niedojrzałe, bliskorębne, użytkowe 111.234 mil kw. = 28.798.482 ha (immature merchantable), oraz 554.646 mil. kw. = 143.597.849 ha stanowią młode drzewostany, które przy udzielonej im ochronie od pożarów i innych szkód, produkować będą w najbliższej przyszłości drewno użytkowe (merchantable timber). Wymienione te obszary są tak położone, że eksploatacja ich jest możliwa pod względem handlowym. Pozostałe obszary leśne o powierzchni 285.574 mil kw. = 73.935.108 ha są albo niedostępne, albo w obecnych warunkach ekonomicznych nie opłaca się ich eksploatować. Niewątpliwie znaczna powierzchnia tego obszaru niedostępnego narazie, w miarę zaludniania się kraju, postępów na polu przemysłowem i ulepszeń transportowych, i wzmagającego się popytu światowego na materjały drzewne, udostępniona zostanie do eksploatacji.

W roku 1923 zapas drzewny wszystkich lasów Kanady szacowano na około 246.792 milj. stóp sześc. = około 7.000 milj. metr. sześc. Przyczem na gatunki liściaste przypadało 48.382 milj. st. sześc. = 1.370 milj. metr. sześc., na iglaste gatunki 198.410 milj. st. sześć. = 5.620 milj. metr. sześc. W okresie od 1922 — 1926 przeciętnie roczne użytkowanie szacowano na 1.860 miljonów st. sześc. = okrągło 50 milj. metr. sześc. Roczny ubytek lasu od pożarów szacowano na 730 milj. st. sześc. = okrągło 20 milj. metr. sześcien. iglastych i 170 milj. st. sześc. = okrągło 5 milj. metr. sześc. liściastych. Jakkolwiek nie na wielkich przestrzeniach plagi owadzie występują, to jednak szkody ich są znaczne. Pomimo braku ścisłych danych, szkody te szacują się jednak wysoko, w przybliżeniu na 800 milj. st. sześc. = okr. 23 milj. metr. sześc. Ogółem w okresie pięciolecia tego ubyło 22.000 milj. st. sześc. = okr. 623 milj. metr. sześc. Do jakiego stopnia użytek ten został pokryty przyrostem bieżącym, trudno jest orzec, ale mając na uwadze przewagę drzewostanów młodszych klas wieku, przypuszczać można, że zaszło tu nadmierne użytkowanie (net depletion), szacowane na 9.000 milj. st. sześc. = okr. 255 milj. metr. sześć. Według danych Royal Commission on Pulpwood zapas drzewny w r. 1929 wynosił — 224.304 milj. st. sześc. = okr. 6.354 milj. metr. sześc.

W czerwcu 1929 r. odbyła się konferencja dominialna przy udziale prowincjonalnych władz leśnych w Ottawie, na której postanowiono



Żywa propaganda leśnictwa wśród wiejskiej młodzieży szkolnej w Ameryce

przeprowadzić inwentaryzację lasów Kanady. W związku z tem zbierane są dane co do użytkowania lasu, szkód owadzich etc. oraz dane co do przyrostu. Inwentaryzacja lasów ma być dokonana w ciągu pięciu lat w odniesieniu do lasów względnie dostępnych. W obecnym stanie lasów wątpliwem jest, czy znajduje się na pniu masy drzewnej sprzedażnej (merchantable) więcej niż 100.000 miljonów st. sześć. iglastych gatunków = okrągło 2 832 milj. metr. sześć. i 15.000 milj. st. sześć. = = okrągło 426 milj. metr. szcść. liściastych gatunków (merchantable) W tabeli poniższej podany jest podział powierzchni leśnej i nieleśnej.

Powierzchnie leśne: Nadające się do eksploat. — użytkowe	drzewostany młode	Nienadające się do eksploatacji	Razem	Grunta rolne	Inne grunta	Ogółem
Iglaste w hektarach						
72.492.000	113.916.000	62.136.000	248.544.000	125.294.655	483.957.628	
Liściaste w hektarach						
8.086.482	29.681.849	11.799.109	49.567.440	—	—	
Razem: 80.578.482	143.597.849	73.935.109	298.111.440	125.294.655	483.957.628	907.363.723
Powierzchnia leśna w proc. do ogólnej powierzchni						
8,8	15,6	8,1	32,5	—	—	

W tabl. Nr. 2 podany jest podział masy drzewnej sprzedażnej (merchantable) lasów kanadyjskich z tab. Nr. 1 według poszczególnych gatunków drzew.

Ogólna masa drewna użytkowego na pniu w milj. m³.

Iglaste	
Świerk — Picea canadensis P. rubra, P, Sitchensis, P. engelmani, P. mariana	1.742.2
Sosna — Pinus Banksiana	821.6
Jodła balsamiczna — Abies balsamesa	679.9
Thuja — Thuja plicata	597.9
Tsuga — Tsuga heterophylla, T canadensis	361.1
Daglezja — Pseudotsuga taxifolia	437.9
Biała sosna — Pinus strobus, P. montirola	220.5
Czerwona sosna — Pinus resinosa	68.4
Modrzew — Larix occident. L. laricina	39.2
Żółty cyprysik Chamaecyparis noot Cetensis	28.2
Żółta zach. Sosna — Pinus ponderosa	27.2
Razem	5.024.2
m³	5.024.200.000

Liściaste	
Osika	849.8
Biała brzorza	189.7
Żółta	131.6
Jawor	87.9
Buk	28
Lipa	14.2
Wiąz	11.5
Jesion	9.1
Topola	4.8
Dąb	2.7
Czerwona olsza	0.1
Razem	1.332.4
m³	1.329.400.000
Ogółem	6.354.—
W metr. sześc.	6 354.000.000

Masę drewna sprzedażnego z lasów Kanadyjskich w przeliczeniu na 1 ha powierzchni ilustruje poniższa tabela.

	Masa drewna sprzedażnego (Merchantable) na 1 ha	Razem	Masa drzewna drzew, których ekspl. nie opłaca się lub lasy są niedostępne na 1 ha	Razem	Ogółem
Iglaste	39	2832.2	14	2192 2	5024.4
Liściaste	52	425.8	21	904	1329.8
Razem		3268.0	—	3085	6354.0

d. c. n.

LASY ŁOTWY

Łotwa sąsiaduje z nami bezpośrednio i swego czasu znaczne ilości polskiego drzewa szła przez nią tranzytem. Nie od rzeczy będzie zaznajomienie się z jej stosunkami leśnemi.

Ogólna powierzchnia Łotwy wynosi 6.579.100 ha. z czego 1.780.000 ha. powierzchni leśnej, czyli lesistość wynosi 28%. Mieszkańców posiada Łotwa 1.870.000. Na 1 km. przypada 29 mieszkańców a na jednego mieszkańca 0,96 ha. lasu.

Lasy w Łotwie są przeważnie własnością państwa, posiada ono bowiem 84% powierzchni leśnej, 14% przypada na własność prywatną a tylko 2% na gminy, miasta, klasztory i t. p.

Procentowy udział poszczególnych drzew leśnych przedstawia się następująco: sosna 48,5%, świerk 28,8%, brzoza 11,9%, olcha 4,4%, osika 4,9%, inne 0,5%. Cała powierzchnia leśna obecnie jest już zbadana i pomierzona i posiada plany urządzeniowe.

Średni roczny przyrost z całej powierzchni jest szacowany na 4.450.000 m³ czyli z jednego ha. 2,5 m³. Średni roczny przyrost z jednego ha. w innych państwach wynosi: w Niemczech 4,5 m³, Austrji 3 m³, Szwajcarji 2,7 m³, Francji 2,5 m³, Polsce 2,39 m³, Szwecji 1,6 m³, Norwegji 1,4 m³.

Jak dotychczas Łotwa eksportuje rokrocznie znaczne ilości drewna. Porównując ilości eksportowane z naturalnym przyrostem dochodzimy do wniosku że użytkowanie jest nadmierne np.

eksport w roku 1930 wyniósł	1 430 000 m³	
pokryte potrzeby wewnętrzne	3 855 000 „	5 285 000 m³
roczna produkcja wraz z przywozem		4 00 000 „
wywiezono więcej o		785 000 m³

Ta zwiększona podaż drewna jest uzyskiwana z nadmiernych wyrębów oraz przemiany powierzchni leśnych na grunta rolne w związku z wykonywaniem reformy rolnej.

Eksport Łotewski wraz z tranzytem wynosił w latach:

1928.	1.090.672 tonn.
1929.	1.128.748 tonn.

Na eksport ten złożyły się następujące pozycje:

	milj.		milj.	
	tonn	łatów	tonn	łatów
surowiec . .	116 906	10,73	87 171	8,03
mat. tarte. . .	508 558	56,71	511 055	54,38
papierówka .	93 706	4,16	108 275	4,74
kopalniaki . .	343 483	13,83	379 431	13,97
płyty klej. . .	19 345	8,54	28 338	13,35
inne wyroby .	8 674	4,[illegible]5	14,478	5,83
Razem .	1 090 672	98,32	1 128 748	100,30

w tem tranzyt:

mat. tarte . .	92 040 tonn	107 729 tonn
inne sur. . . .	191 459 „	263 450 „
Razem .	283 499 tonn	371 179 tonn

wyekspertowano zatem materjałów własnych:

1928	1929
807.173 tonn	757.569 tonn

Rozwój eksportu w poszczególnych latach przedstawia się następująco:

w roku				
1921	169 000	ton wartości	14,250	milj. łatów
1924	646 600	„ „	95,150	„ „
1928	807 173	„ „	98,320	„ „
1929	757 569	„ „	100,300	„ „
1630	803 264	„ „	danych brak	

Spróbujmy teraz obliczyć ilość drewna jaką Łotwa może eksportować.

Łotwa nie posiada własnych złoży węgla, skutkiem tego jako opał używane jest prawie wyłącznie drewno. Z tego też powodu przeciętne zapotrzebowanie materjałów drzewnych opałowych i użytkowych łącznie, na jednego mieszkańca, jest stosunkowo wysokie i wynosi 2 m³. Na 1 870 tys. mieszkańców Łotwa potrzebuje zatem 3 740 tys. m³. Statystyka Łotewska podaje jednak zapotrzebowanie wewnętrzne na materjały drzewne w roku 1930 na 3 855 tys. m³. Przyjmijmy z tego przeciętną t. j. 3 800 tys. m³.

Naturalny przyrost roczny jest obliczany na . . .	4 450 tys. m³
roczny przywóz gatunków twardych których nie mają	50 „ „
Razem .	4 500 tys. m³
Zapotrzebowanie wewnętrzne.	3 800 tys. m³
Pozostaje na eksport	700 tys. m³

Biorąc pod uwagę: dalsze kurczenie się powierzchni leśnej, że wyręby w ciągu całego szeregu lat były nadmierne a zatem roczna produkcja drewna musi się zmniejszyć, i naturalny przyrost ludności, musimy dojść do wniosku, że eksportu w tej wysokości absolutnie nie da się na daleką metę utrzymać. Dotychczas starano się go utrzymać na tak wysokim poziomie, gdyż eksport drzewa stanowi z górą 40% wartości całego eksportu Łotwy a bilans handlowy pomimo to był stale ujemny.



Zima nad Złotym Potokiem

Po przeprowadzeniu reformy rolnej pozostanie lasów państwowych około 1300 tys. ha. wliczając w to powierzchnię lasów własności prywatnej, która wynosi około 200 tys. ha., otrzymamy ogólną powierzchnię 1500 tys. ha, z czego, zgórą 200 tys. ha powierzchni nieproduktywnej.

Gdybyśmy nawet przyjęli całą powierzchnię 1500 tys. ha. jako produktywną, to i w tym wypadku przy naturalnym rocznym przyroście z jednego ha. w wysokości 2,5 m³ roczny etat masowy wyniesie tylko 3 750 tys. m³ czyli zaledwie starczy na własne zapotrzebowanie.

Zwiększenie powierzchni leśnej przez zalesienie nieużytków, podniesienie przeciętnej wydajności masy z jednego ha. przez stosowanie odpowiednich metod hodowlanych, wpłynie oczywiście na zwiększenie produkcji masy drzewnej, zostanie jednak skompensowane przez zwiększone w przyszłości zapotrzebowanie.

J. R. Barczyński

ECHA ŁOWIECKIE

W OBRONIE „KRÓLA NOCY"-PUHACZA.

Egoistyczne i chciwe dążenie człowieka do wyzyskania wszystkich sił przyrody dla zaspokojenia rozmaitych swych potrzeb, a szczególnie gospodarczych, oraz chęć wydobycia maximum ilorealnych korzyści z dzieła pracy swych rąk — każe mu wypowiedzieć zgoła nieludzką i wysoce krzywdzącą walkę całemu światu zwierząt, które chociażby częściowo i mimowoli korzystają z plonów jego pracy, i tem samem w jego mniemaniu z m n i e j s z a j ą mu te korzyści.

Wprowadza więc człowiek ciasny i niewłaściwy podział zwierząt na „szkodliwe" i „pożyteczne", czyli na te, które zasługują na jego opiekę i na te, które niejako zgóry skazuje na całkowite wyniszczenie i zagładę.

W świecie ptaków podciągnięto pod rubrykę „szkodników" setki różnych gatunków, które siłą swych właściwości biologicznych zmuszone są żywić się bądź to ziarnem, bądź to mięsem innych, mniejszych od siebie zwierząt i tem samem stały się niejako k o n k u r e n t a m i człowieka w zdobywaniu pokarmu.

Wypowiedziana na skutek tego niewłaściwego i błędnego poglądu nielitościwa wojna t. zw. „szkodnikom" ze świata zwierząt, a szczególnie ptakom, pociągnęła wkrótce za sobą ten fatalny rezultat, że cały szereg gatunków ptaków w niektórych miejscowościach wyginął doszczętnie. W tych miejscowościach, w których jeszcze cudem ocalał — pozostały pojedyńcze tylko egzemplarze, którym grozi obecnie nieunikniona prawie zagłada.

Ten smutny stan rzeczy osiągnął w niedługim czasie tak przerażające rozmiary, że zwrócił na siebie uwagę nietylko zwykłych miłośników przyrody, lecz i samych wykonawców i inicjatorów tej nierównej, nieetycznej walki. Poddano rewizji cały światopogląd na szkodliwość ptaków drapieżnych. Zaczęto badać bliższe życie, a szczególnie pożywienie tych ptaków i wkrótce przekonano się o mylnych i niewłaściwych podstawach tego poglądu i podziału. Najszkodliwsze z jednego punktu widzenia ptaki, okazały się jednocześnie z innej strony bardzo pożyteczne, a sam stopień ich szkodliwości — bardzo względnym. W wyniku zaś dalszych badań — przyznano całemu szeregowi „szkodników" — tytuły „pożytecznych".

Dotyczy to szczególnie ptaków „drapieżnych", które też najwięcej ucierpiały i cierpią w d a l s z y m c i ą g u, za swą nieszczęśliwą właściwość żywienia się mięsem innych zwierząt, dla człowieka pożytecznych i potrzebnych.

Przeciętny człowiek, a szczególnie wieśniak traktuje drapieżnika jedynie jako tego złodzieja, który mu od czasu do czasu porwie sztukę drobiu, i ztego powodu patrzy na niego okiem niechętnem. Złorzecząc mu w duszy — rzadko kiedy decyduje się na prześledowanie, a co najgłówniejsze nie ma czasu na to prześladowanie.

Jest natomiast pewna kasta ludzi, którym zawód przez nich wykonywany, każe pilniej śledzić robotę skrzydlatego złodzieja i przedsiębrać sposoby ochrony swego dobytku od nieproszonych poborców bezprawnego podatku w naturze.

Są nimi — m y ś l i w i.

Mam tu na myśli prawdziwego myśliwego — hodowcę, który troszcząc się o swój zwierzostan — wkłada dużo pracy w celu podniesienia jego ilości i jakości.

Ma on więc uzasadnione prawo, bronić owoc swej pracy — zwierzynę swego rewiru — zabijając drapieżcę, który mu zwierzynę odbiera.

Lecz i tu prawdziwy myśliwy, t. j. przedewszystkiem m i ł o ś n i k p r z y r o d y, a potem już eksploatator jej skarbów — zawsze zachowa pewien rozumny i sprawiedliwy umiar, odstrzeliwując tylko pewną ilość, zbyt silnie rozmnożonych, drapieżców w s w o i m rewirze, pomny na d o n i o s ł ą rolę tej straży sanitarnej i selekcyjnej swego zwierzostanu.

Niestety, jest również inny rodzaj „myśliwych", których niemcy nazywają „sontagsjäger'ami", którzy nie liczą się ani z czasem ani z ilością — strzelają i zabijają wszystko co im się nawinie na cel, a szczególnie już ptaki drapieżne, czyli te, które mają zakrzywiony dziób i ostre szpony, bez różnicy czy jest to orzeł, czy jastrząb, sowa lub myszołów.

I jeżeli obecnie cały szereg gatunków tych ptaków jest prawie na wyginięciu — przyczyny tego nader smutnego zjawiska należy szukać w okropnych rzeziach tych ptaków, prowadzonych od dziesiątków lat przez organizacje łowieckie, które prześladują bez litości wszystkie ptaki drapieżne za ich rzekomą wyjątkową szkodliwość dla zwierzostanu. W szczególności przyczyniły się do tego tak zwane „premje" wypłacane organom straży łowieckich i leśnych za każdego zabitego ptaka drapieżnego. Niestety pomimo uchwał rozmaitych Kongresów ornitologicznych potępiających ten m a s o w y mord — zwyczaj ten nadal utrzymuje się i jest powszechnie praktykowany.

Z prawdziwą więc radością stwierdzić należy, że przychodzi powoli o p a m i ę t a n i e. Zrozumienie doniosłej roli ptaków drapieżnych w przyrodzie wogóle, jako czynnika równowagi gatunków, oraz w gospodarce człowieka, jako tępiciela wielkiej ilości znacznie szkodliwszych wron, srok, wiewiórek i myszy — zrobiło, iż większość państw całego świata ustaliło dla drapieżników czasy o c h r o n n e. Niektórych z nich jak s o w y, m y s z o ł o w y i inne nie wolno zabijać wogóle. Są one chronione przez c a ł y rok. U nas szczególnie źle się dzieje dwum z pośród nich: j a s t r z ę b i o w i i k r o g u l c o w i. Są one wyjęte z pod wszelkiego prawa i tępione nielitościwie. Jednakże wszystko wskazuje na to, że i te dwa „szkodniki", którym grozi poważnie kompletna zagłada, a które niewątpliwie są wysoce interesującym zjawiskiem w świecie skrzydlatych drapieżców — otrzymają wkrótce swój czas ochronny, gwarantujący utrzymanie przy życiu obydwu gatunków tych pięknych ptaków.

Lecz o ile mamy o b o w i ą z e k dążyć do złagodzenia losu w s z y s t k i c h ptaków drapieżnych wogóle, starając się słowem i propagandą w pismach jak również odpowiedniemi przepisami ochronnemi wyjednać dla nich spokojny byt na przeciąg chociażby k i l k u miesięcy ich g n i a z d o w a n i a — szczególną troską musi nas przejąć jeden z nich: największy i najwspa-

nialszy z nocnych drapieżców, któremu najbardziej grozi w b l i s k i m już czasie c a ł k o w i t a zagłada.

Mówię tu o naszym potężnym „królu nocy" — p u h a c z u!

Przepiękny ten i legendarny ptak tępiony nielitościwie przez człowieka zgodnie z utartym mniemaniem o wielkiej szkodliwości jego dla całego szeregu gatunków ptaków łowieckich — został prawie zupełnie już wyniszczony w całej zachodniej Europie, a szczególnie w Niemczech, gdzie przedtem był szeroko rozpowszechniony. U nas w Polsce pozostał jedynie w małych ilościach na Polesiu, Pomorzu i w Karpatach.

Jednakże w usprawiedliwieniu Niemców zaznaczyć należy, iż oni p i e r w s i zwrócili uwagę na katastrofalne zmniejszenie się puhaczy i zaalarmowali uwagę wszystkich miłośników przyrody, wskazując na konieczność przyjęcia energicznych środków dla jego ratunku.

Cały szereg państw Rzeszy Niemieckiej wydaje przepisy ochronne dla puhacza. Niektóre z nich jak Bawarja, Würtemberg, Hessen i inne a ostatnio również i Luxemburg próbują kosztem w i e l k i c h wydatków pieniężnych sprowadzić i znów z a d o m o w i ć u siebie puhacza.

Międzynarodowy Kongres Ochrony ptaków w Brukseli w r. 1927-m wypowiedział się stanowczo za wykreśleniem puhacza z listy ptaków „szkodliwych" i za b e z w z g l ę d n ą jego ochroną jako „pomnika przyrody".



Upolowane przez ks. Andrzeja Lubomirskiego cietrzewie w maj. Lado na Polesiu

Ogólne mniemanie o wielkiej szkodliwości tego drapieżcy dla niektórych gatunków zwierzyny łownej, jak zajęcy, bażantów, cietrzewi, kuropatw, głuszców, kaczek i innych jest poniekąd słuszny, gdyż puhacz będąc niezwykle silnym i żarłocznym (szczególnie w okresie wylęgu) rozprawia się z łatwością z każdym z tych zwierząt. Jednakże skrupulatne badania nad życiem i pożywieniem tego ptaka, prowadzone w latach ostatnich przez niemieckich uczonych stwierdziły niezbicie, iż większość zdobyczy puhacza stanowią ptaki k r u k o w a t e, a w szczególności wrony, sroki gawrony i inne, które on chwyta w nocy podczas snu. Zaś z pośród zwierząt ssących najulubieńszą potrawę puhacza stanowią jeże, wiewiórki, no i w pierwszym rzędzie myszy.

W roku 1925 niemiecki uczony Dr. C. Pfeifer w celu zbadania obecnego stanu puhaczy w Würtembergu, a szczególnie stopnia ich szkodliwości dla zwierzyny łowieckiej, rozesłał specjalną ankietę do 168 leśniczych lasów państwowych i prywatnych i prosił ich o wypowiedzenie swej opinji w tych kwestjach.

Na tę ankietę, z iście niemiecką ścisłością nadeszło ni mniej ni więcej jak 168 odpowiedzi w których 90% zapytywanych n i e przyznaje puhaczowi przypisywanych spustoszeń w zwierzostanie. Przeciwnie, wskazując na wielką liczbę wron i srok zabijanych przez niego — przyznają mu raczej właściwości pożyteczne jak dla rolnika tak również i dla myśliwego-hodowcy.

Nadl. Niedermann z Schalksburgu zakomunikował, że miejsce w którem znalazł gniazdo puhaczy zasypane było piórami wron, kawek, srok i sójek. To samo potwierdza nadl. Fuchtman z Blaubernu. Badania żołądków puhaczy przez znanego niemieckiego uczonego d-ra Kurta Flöericke oraz nadl. Loos'a w Czechach, wykazały również, iż przewa-



Młode kanie, wychowane w maj. Lado

żająca część pożywienia puhaczy stanowią ptaki k r u k o w a t e.

Niemniej jednak nie można zaprzeczyć, że szczególnie podczas wylęgiwania młodych — przynoszą puhacze znaczną szkodę w tych miejscowościach, w których znajdują obfitą zwierzynę.

I tak naprzykład ten sam nadl. Loos zaznacza, że w pobliżu gniazda puhacza znalezionego przez niego przed paru laty w Dobezin (Czechy), w którem było aż cztery młode (zwykle 1 — 2") znajdywały się świeże jeszcze, niezjedzone części 11-tu kuropatw, 7 młodych zajęcy, 3 królików, 7 bażantów, 1 gołębia i 3 wron. Jednakże zaznacza Loos, że takie marnotrawstwo i żarłoczność u puhaczy bywa jedynie w czasie karmienia młodych, w innym zaś czasie zadawalnia się on w ciągu doby zdobyczą wielkości wrony, przyczem o ile nie zdąży zjeść swej zdobyczy odrazu w ciągu nocy, zagrzebuje ją starannie i przykrywa liśćmi, i zawsze wraca na drugą noc, aby ją dokończyć. Ten jego zwyczaj wyzyskują łowcy zastawiając na niego żelaza.

Dalsze badania Loos'a nad życiem puhaczy udowodniły, że ptak ten podczas skarmiania młodych zbiera pożywienie z bardzo dalekich okolic t. że 15 — 20 kilometrów stanowią dla niego normalny kurs, który odbywa jednorazowo w poszukiwaniu zdobyczy.

W ten sposób szkoda przez niego wyrządzana w zwierzostanie niejako rozkłada się na wielką przestrzeń, a tem samem zmniejsza się siła natężenia tej szkody.

Również żaden z zapytanych przez d-ra Pfeiffera nie stwierdził wypadku, aby puhacz zabijał młode sarny. Wychowywały się one zupełnie bezpiecznie nawet w tych miejscowościach, w których znajdowało się po kilka gniazd puhacza.

Co zaś się tyczy skarg wieśniaków na wyrządzane przez puhacze szkody w ich drobiu, to należą one przeważnie do ich fantazji, gdyż jak wiadomo puhacz wylatuje na połów po nastaniu zupełnej nocy t. j. wtedy, kiedy kury i inny drób oddawna spoczywa bezpiecznie w ukryciu.

Z wyżej wymienionego jasnem jest, że szkody wyrządzane przez puhaczy w łowiectwie są znacznie p r z e s a d z o n e i nie odpowiadają w p o ł o w i e rzeczywistości.

Natomiast o g r o m n a i nieoszacowana wprost w a r t o ś ć estetyczna tych wspaniałych ptaków, tych żywych przedstawicieli dawnej dziewiczej, potężnej i surowej puszczy, ich majestatyczny i groźny wygląd ich tajemnicze, strachem napawające nocne nawoływania, owiane prastarą legendą — wszystkie te cechy czynią z puhaczy b e z c e n n y pomnik minionej, świetnej epoki w życiu przyrody i stawiają je na jednym z ż u b r e m piedestale w ich historycznej i naukowej wartości.

Bądźmy więc w y r o z u m i a l i na „szkody" które nam wyrządzają te niedobitki, o s t a t n i przedstawiciele minionej epoki, i chrońmy je przed grożącą im już b l i s k ą i b e z p o w r o t n ą zagładą.

M. Czerep-Spirydowicz

GNOMY NASZYCH ZAGAJNIKÓW

Jest to cały szereg drobnych, radosnych dreszczów wśród poważnych emocyj i przeżyć łowieckich. Niejeden z nich dostarczyć może wiele „ukontentowania" rzetelnej duszy myśliwskiej! Do tych ostatnich, zaliczam niezawodnie — polowanie na króliki. Istotnie, nawet taki marny objekt — może dostarczyć nie jedną miłą chwilę, umiejącym odczuć — „wżyć się" w takową!... cichą, pogodną „elegję".

Stanowi to, bardzo miłe „intermezzo" pomiędzy „pożądliwościami" szerszego, myśliwskiego kalibru!... Jakto? — więc, godzinami „wysiadywać" — na dukcie leśnym, czy skraju zagajenia wyczekując na nikłe zwierzątko!?... Czyż, jest to godne myśliwca? „de re et nomine?"... Oczywiście, że z punktu widzenia „utylitarnego" — takowa „operacja" bynajmniej się nie „kalkuluje". Lecz, mojem zdaniem, nie masz drobnych przeżyć, na łonie Matki Przyrody — nie masz, nic nie znaczących objektów łowów, jeśli tylko związane są z możliwością „wcielenia" swego całego jestewstwa w potężny całokształt, otaczającego nas, splendoru wszechstworza!...

No!? — to, w takim razie dojdziemy do absurdów — do uprawiania polowań — na szczury, myszy, krety — komary, muchy! — bodajby nie pchły! — nawet!!?.. I to, także dlaczegożby — nie zwierzyna?

Przenigdy! — gdyż podobnych trofeów wypadałoby szukać na „terenach" zakrytych ubikacyj, lub jeśli nawet na wolnej aurze — to na własnych nosie czy uszach! albo sąsiednich współobywateli!

Brzydkie bardzo i częstokroć, wcale nie tchnące „poezją" — prozaiczne łowiska!

Ja zaś kopje kruszę o czynniki mogące stworzyć zasady, konieczne dla wytworzenia „racji bytu" — „Hubertowskich" nastrojów!..

A temi niezawodnie są: otoczenie pól i lasów — napięcie myśliwskie dla zdobycia skromnego trofeum i... celny strzał oczywiście!.. Oto są warunki konieczne. Mamy je wszystkie od a do z, przy „czatach" — na szare, zwinne króle!

Oczywiście, daleki jestem od myśli rezygnowania z wypraw na dzika-pojedynka, głuszca, cietrzewi na toku, słonki na ciągu — dobrego kniejowego „pędzenia" czy też „delicyj" peregrynacyj z ułożonym pieskiem, rozkoszując się jego mistrzowską robotę na — czatach króliczych!...

Ale czyż po poważnych „kreacjach" kunsztu muzycznego — w przerwach między arcydziełami, niemal, że naukowemi, tego lub innego Wagnera, wysłuchanie skromnej piosenki ludowej, nieraz kołysanki dziecinnej, nie stanowi poniekąd miłego odpoczynku po potężnych emocjach?

Tak jest niezawodnie! Dlaczegóżby nie miało miejsca to samo identycznie zjawisko, odnośnie do „duszy myśliwskiej"!

Strzały do królików z „fretką" — podczas pędzenia przez naganiaczy, chociaż także z punktu widzenia „batalistycznego" warte są oka i flinty myśliwskiej — lecz są pozbawione tych przedziwnych emocyj wyczekiwania i obserwacyj najdrobniejszych szczegółów otoczenia — wreszcie szeregu raptownych „zjaw" leśno-połowych, — któremi śmiało nazwać można króliki.

Owe zwinne objekty nieoczekiwanie ukazują się nam, jak „gnomy", „wynurkowując" z głębin mroków — kultur i zagajników leśnych.

Oprócz tego, tam gdzie jest ich dużo — świadomość korzyści przyniesionych zmniejszeniem się liczby tych miłych, lecz szkodliwych dla hodowli zajęcy i robót leśno-kulturalnych, gryzoniów, podnosi wartość tego rodzaju łowów!

Więc, niema co żałować swej fatygi! — gdyż kontakt z „gnomami" sowicie zawsze nas wynagrodzi!...

(d. n. *Adam Rzewuski*



Zima w lesie Fot. A. Górecki

ROK 1831 W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Puszcza Białowieska, stanowiąca obecnie największy objekt leśny w Polsce u wielu wzbudza zainteresowanie. Jednakże nietylko stan jej obecny powinien to powodować, ważnem jest także jaką rolę odgrywała ona dawniej za czasów niepodległości i zaborców. W tym krótkim szkicu chcę oświetlić rolę Puszczy Białowieskiej w czasie powstania listopadowego. Dzięki swemu położeniu i zwartemu kompleksowi lasów miejscami nie do przebycia nawet dla piechoty, (nie mówiąc już o kawalerji i artylerji), odgrywała zawsze rolę ważnego punktu na teatrze wojennym.

W latach 1830-31 przez Puszczę przechodziły trzy najważniejsze szlaki, nie biorąc pod uwagę drobniejszych dróg i ścieżek. Pierwsza wielka droga z południa na północ z Kamieńca Litewskiego przez Białowieżę, Rudnię na Swisłocz. Obecnie — odcinek jej południowy do Białowieży nosi nazwę Królewskiej drogi, odcinek zaś od Białowieży na północ — drogi Browskiej. Druga droga ze wschodu na zachód prowadząca z Prużany przez Białowieżę rozdwajała się (w obecnym 449 oddz.) na prawo do Narewki i na wprost przez Hajnówkę do Bielska (od Prużany do Hajnówki obecnie jest szosa). Trzecia droga ze wschodu na zachód z Szereszewa na Rudnię wprawo i na lewo do Narewki.

Wybuch powstania nie pozostał bez echa na naszych kresach wschodnich. Myśl zrzucenia władzy zaborczej mogła się teraz zamienić w czyn zbrojny. Zorganizowaniem powstania na terenie Puszczy zajęli się dr. Szczapiński i Tomasz Kraskowski, sekretarz gubernatora w Grodnie. Nawiązany został ścisły kontakt ze strażą leśną w Białowieży, gdzie pracował na stanowisku forstmajstra szwagier Kraskówskiego, Ronke. Obiecał on współudział wraz ze strażą leśną w liczbie około 300 ludzi. Dowództwo nad tym oddziałem partyzanckim proponowano dr. Szczapińskiemu, jednak nie zgodził się on na ten zaszczyt, uważając, że na czele powstania musi stanąć człowiek znany w tamtych stronach. Wybranym więc został K. Niemcewicz, marszałek szlachty pow. Brzeskiego, który przebywał również w Grodnie podówczas. Do pomocy dodano mu fachowca, byłego kapitana W. P. legjonistę Żylińskiego. Z wybuchem powstania wstrzymywano się, aż do stopnienia śniegów, gdyż jedynie wtedy miałaby widoki na powodzenie partyzantka w Puszczy. Również oczekiwano na rozpoczęcie powstania w sąsiednich gubernjach. W kwietniu dopiero, otrzymawszy wiadomość o wybuchu powstania na Żmudzi i w powiecie Trockim, Kraskowski wyjechał do Ronki, dr. Szczapiński zaś z Niemce-

wiczem do Żylińskiego, który zamieszkiwał w pow. Wołkowyskim. Ten jednak, tłumacząc się złym stanem zdrowia, obiecał przyjechać później, obaj więc wyżej wymienieni przybyli do Puszczy sami. Skierowano ich do Podcerkwi, miejsca pobytu Kraskowskiego. Zabrawszy go ze sobą wyruszyli do Królewskiego Mostu do Ronki. Tam otrzymawszy jeszcze raz obietnicę poparcia powstania, zaopatrzeni w wóz amunicji i broni, udali się wraz z kilkoma strzelcami do uroczyska Żubrowy Kąt *), które miało być miejscem zbiórki wszystkich powstańców.

Okoliczni obywatele zaczęli się zjeżdżać pomału, lecz widząc tylko garstkę powstańców, nie chcieli narażać się i pod byle pretekstem opuszczali obóz, obiecując solennie powrócić w krótkim czasie, w rzeczywistości zaś nie myśląc o tem ani chwili. Przysłowiowy „słomiany ogień" ukazał się jasno i w tym wypadku. Zorganizować powstania nie było komu. Widząc taki stan rzeczy, któryby do niczego nie doprowadził, kierownicy powstania chwycili się innego środka, który okazał się niezawodnym. Zaczęto zatrzymywać przyjeżdżających wprost siłą. Początkowo środek ten zastosowano do mniej pewnych, z obawy przed denuncjacją, później rozszerzono na wszystkich. Dzięki temu oddział zaczął wzrastać. W pierwszych dniach maja przybył Żyliński z małym oddziałkiem i Kazimierz Houwalt z Łuki z trzydziestoma paroma doskonałymi strzelcami, oraz Ronke z 80 straży leśnej. Liczba powstańców nie przenosiła 300. Oddział został podzielony na dziesiątki dla zwiększenia dyscypliny. Wyznaczeni dziesiętnicy przez Żylińskiego, faktycznego dowódcę, mieli za zadanie utrzymanie porządku i karności u swych podkomendnych, dotyczyło to zwłaszcza straży leśnej, która rozchodziła się często po swych pobliskich mieszkaniach. Zaczęto również odlewać kule, zrobiono magazyny na żywność, baraki mieszkalne, powstał cały obóz.

Działania zaczepne rozpoczęto od napadu na transport żywności prowadzony dla armji rosyjskiej. Zabrano 26 podwód, wozacy zaś w liczbie 40 przyłączyli się do powstania. Napadem powyższym zostały zaalarmowane władze rosyjskie. Na śledztwo przysłano oberforstmajstra pułkownika Kowalskiego i sowietnika Nieczywołodowa. Dnia 10 maja zostali oni pochwyceni przez powstańców, również został przejęty kurjer wojskowy z depeszami. Dnia 16 maja wieczorem przybył do obozu powstańców strzelec Skoryk z Białowieży, i powiadomił, że miejscowość powyższa została zajęta przez wojska rosyjskie, składające się z 3 rot Muromskiego pułku piechoty, 14 Kozaków i 2 dział pod dowództwem pułk. Sarabji, oraz o tem, że dnia następnego rano ma przechodzić przez rzekę Hwoźną transport rosyjski, składający się z kilkuset wozów pod eskortą. Żyliński wybrał na wyprawę 96 powstańców i dowództwo powierzył Houwaltowi. Oddział ten wyruszył nocnym marszem i o świcie zajął stanowiska na jednym brzegu grobli. Wkrótce nadciągnęły tabory. Początkowo powstańcy strzelali z ukrycia, później porwani zapałem zaczęli wybiegać na groblę i to co mogło przyczynić się do ich zguby sprawiło zwycięstwo. Rosjanie zamiast skutecznym ogniem odrzucić powstańców, przerażeni ich brawurą nabrali przekonania, że mają do czynienia z przeważającym nieprzyjacielem. Powstała panika, którą wykorzystali powstańcy. Na placu bitwy pozostało kilkudziesięciu rannych i zabitych, reszta eskorty szukała ratunku w ucieczce. Konie taborowe i zawartość wozów została rozdana między wozaków, same zaś wozy zostały spalone, poczem powstańcy wycofali się szybko drogą okólną do Żubrowego Kąta.

W tym samym czasie kiedy nad Hwoźną oddział nieprzyjacielski został rozbity, ten sam strzelec Skoryk naprowadził wojska rosyjskie na obóz powstańców. Placówka została zaskoczona, gdyż posterunki spały, oddział powstańczy został rozproszony, baraki i zapasy zniszczone, jeńcy z dnia 10 maja odbici. Żyliński skupił na nowo tegoż dnia rozbitków koło siebie, oddział zaś Houwalta po powrocie z Hwoźnej, po porozumieniu się z dowództwem, wyruszył ponownie w tym samym prawie składzie do Łuki. Nadeszły bowiem wiadomości, że folwark ten jest oblegany przez wroga. Odsiecz przyszła jednak zapóźno. Łuka już była spalona, w spotkaniu zaś z nieprzyjacielem powstańcy zostali rozbici, Houwalt dostał się do niewoli i w kajdanach zesłany został na Sybir.

Pułkownik Sarabja, któremu ilość powstańców w Puszczy wydała się o wiele większa, wycofał się na południe do Dimitrowicz, jednocześnie władze rosyjskie wstrzymały transporty przechodzące przez Białowieżę. Tem samem zadanie oddziału partyzanckiego zmniejszyło się bardzo. Wobec tego Żyliński i dr. Szczapiński z garścią powstańców po przyłączeniu się oddziału z powiatów sąsiednich, wyruszyli w kilkudziesięciu do lasów białostockich. Po drodze dokonali napadu na załogę w Gródku Białostockim. Ronke *) z resztą oddziału około 200 ludzi pozostał w Puszczy.

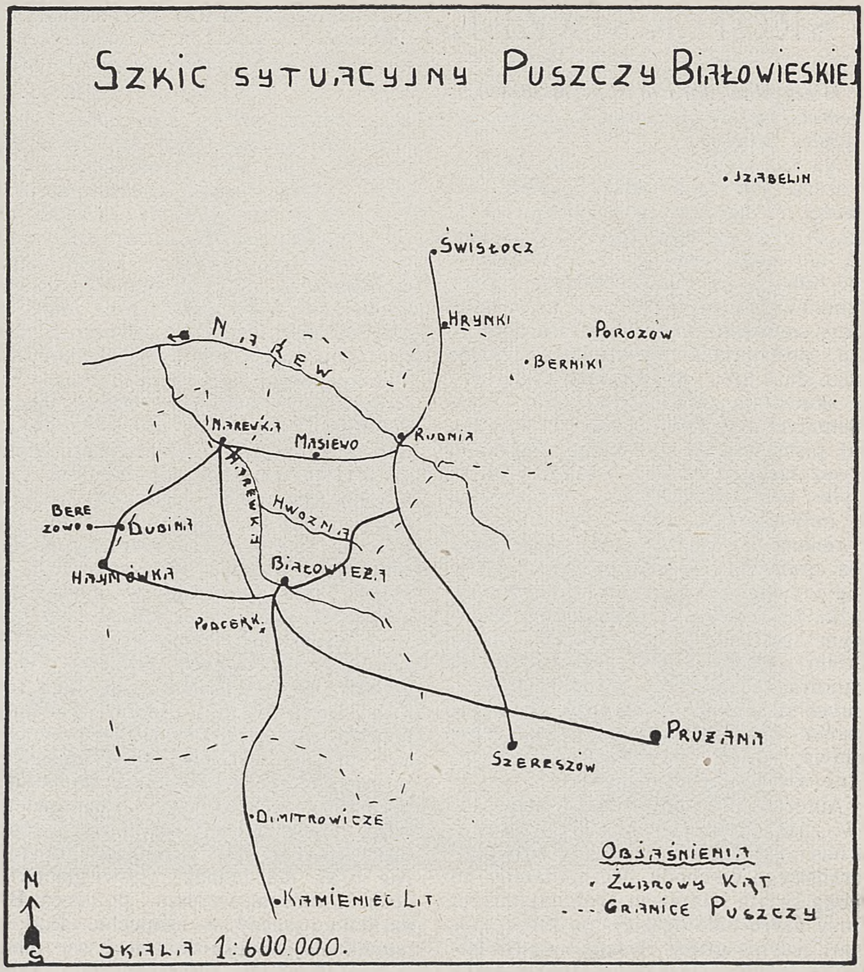
Rosjanie wysłali na pomoc Sarabji oddział pod dowództwem gen. Lindena. Z Szostakowa przeszedł on do Białowieży, następnie skierował się do Hajnówki i tu nastąpiło spotkanie z generałem Chłapowskim. Był on wysłany przez Skrzyneckiego celem poparcia powstańców na Litwie i w dniu 23 maja doszedł do Hajnówki. Oddział jego składał się z 200 oficerów i podoficerów, instruktorów dla przyszłych formacyj, 520 ułanów z 1 p. uł. 100 strzelców z 1 p. strz. p. oraz plutonu artylerji (2 działa). Oddział Lindena składał się z 1 p. Żytomierskiego p. i półszwadronu ułanów oraz garści kozaków, razem niecałych 1000 ludzi i 2 działa. Chłapowski posuwał się z Bielska przez Berezowo i Dubinę. Początkowo Rosjanie omyłkowo wzięli ich za swoich (podobny krój i barwa mundurów ułańskich ówczesnych), zwłaszcza, że Polacy do ostatniej chwili posuwali się z trębaczami na czole kolumny. Dzięki temu zostali dopuszczeni na bardzo blizki dystans do wsi zajętej przez jedną rotę piechoty. Szarża gwałtowna kilku szwadronów w jednej chwili zmusiła ich do poddania się. Drugą szarżą został rozbity oddział stojący poza wsią, bataljon zaś rezerwowy umieszczony na zachodnim skraju lasu, zaatakowany od czoła przez strzelców pieszych, z boku rażony ogniem kartaczowym, zmuszony został do cofnięcia się po drodze do Białowieży. Do niewoli dostało się 11 oficerów, kilkuset żołnierzy, pozatem około 1000 karabinów. Moment zaskoczenia został całkowicie wykorzystany przez Chłapowskiego. Generał Linden z rozbitkami wycofał się

---

*) Żubrowy Kąt: uroczysko tej nazwy znajduje się w obecnym oddziale 548.

* Zamieszczony tu sztych Ronkego otrzymaliśmy od p. Insp. Józefa Miłobędzkiego.

do Białowieży, zajętej ponownie przez pułk. Sarabję. Chłapowski cofnął się do Berezowa, 24 m. wyruszył przez Narewkę do Masiewa. Tam przyłączył się doń Ronke z częścią swych strzelców, reszta powstańców około 100 ludzi została nadal w Puszczy pod dowództwem J. Cshrötera. Z Masiewa dnia 25 wyruszył Chłapowski do Rudni. Dnia 26 doszedł do Hrynek, gdzie w dalszym ciągu napływali ochotnicy. Został z nich stworzony 25 p. p. pod dowództwem kapitana Macewicza, oraz rozpoczęto formację 6 p. strz. konnych i 11 p. uł. Z Hrynek zwiększony oddział pomaszerował przez Swisłocz w kierunku na Wołpę.



Reszta powstańców białowieskich, pozostałych narazie w Puszczy, przyłączyła się następnie do oddziału generała Dębińskiego, w czasie jego słynnego powrotu z Litwy. W Słonimie między innemi przyłączył się oddział 250 ludzi w skład którego wchodziło sporo strzelców białowieskich, wypartych z Puszczy przez przeważające siły rosyjskie. Trafnie wybrany kierunek odwrotu na Puszczę Białowieską, pozwolił Dębińskiemu uniknąć kompletnego rozbicia. Generał Rosen, stojący ze swym korpusem pod Brześciem (15 batalionów 10 szwadronów oraz silna artylerja) osądził z obranego kierunku, że Polacy będą chcieli 1) przebić się na Wołyń, 2) skierować się na Pińszczyznę, 3) zająć stanowisko obronne w Białowieży, 4) wrócić do Królestwa. Ten ostatni wypadek Rosen błędnie brał najmniej pod uwagę. Zarządzenia wydane przez niego oparte na fałszywych przesłankach zawieść musiały na całej linji. Do Szereszewa został wysłany pułk. Iliński z paroma szwadronami, 3 rotami i 2 działami, rozsiewający pogłoski, że jego oddział stanowi tylko straż przednią większej masy wojska. Zadaniem jego było powstrzymać marsz Dębińskiego na Pińsk. Białowieżę zajął batalion litewskiego p. p. oraz 2 roty muromskiego p. p. pod Kamieńcem Litewskim stanął gen. Włodek z 4 batalionami, 6 szwadronami i 6 działami, zadaniem jego było powstrzymać marsz na Wołyń, wreszcie od zachodu w okolicy Orli bronił przejścia do Królestwa gen. Bolen z 5 rotami, 1½ szwadronem, 70 Kozakami i 2 działami. Reszta wojska gen. Rosena pozostała w Brześciu. Na tyłach zaś oddziału Dębińskiego posuwał się gen. Savoini z 4 batalionami, 14 szwadronami i 14 działami, który ścigał go od początku odwrotu z Litwy. Dzięki powyższemu rozczłonkowaniu się sił rosyjskich, Dębińskiemu, który miał 5 batalionów, 10 szwadronów i 6 dział, udało się wymknąć z matni.


Ronke Eugenjusz, b. nadleśniczy w puszczy Białowieskiej, dowódca strzelców 1831 r.

Dnia 26 lipca przeszedł on przez Zelwę w kierunku na Izabelin, 27 przez Porozowo do wsi Berniki, gdzie zatrzymał się na nocleg. Stąd zostały wysłane oddziały dla zajęcia mostów na Narewce pod wsią Narewką i na Narwi pod wsią Rudnią. Do tej ostatniej przybył Dębiński 28 i dnia tego spotkał się z ciężkim zarzutem ze strony podkomendnych, oskarżających go o chęć wydania całego oddziału w ręce nieprzyjaciela. Zawdzięczając swej zimnej krwi i energji Dębiński potrafił uspokoić wzburzone umysły i przywrócić porządek. Tegoż dnia przedni oddział doniósł z Narewki, że przybliża się ze strony Królestwa oddział gen. Różyckiego. Powitanie serdeczne nastąpiło na moście pod wyżej wzmiankowaną wioską. Połączone oddziały ruszyły dnia 29 na Orlę. Gen. Bolen, widząc przeważające siły ustąpił bez bitwy. Droga do Królestwa stanęła otworem dla gen. Dębińskiego.

Były to jednocześnie ostatnie działania wojenne na terenie Puszczy Białowieskiej.

Inż. Stefan Śliwiński

WŚRÓD KSIĄŻEK

Mieczysław Jarosławski: Między Eufratem a Tygrysem, 2 tomy, wydawnictwo Książnicy Atlas.

Na kuli ziemskiej jest coraz ciaśniej, do czego, jak to świadczy ostatni spis ludności, niemało się przyczyniają i Sarmaci. A przecież są jeszcze kraje, o których nie moglibyśmy zbyt wiele powiedzieć, lubo że je znamy zaledwie z podręczników geografji. Na nich to bowiem kończy się często nasza literatura podróżnicza, posiadająca niewątpliwie jeszcze bardzo duże luki. Otóż brakom takim usiłuje skutecznie zaradzić Książnica Atlas, systematycznie wzbogacając ubogi ten dział piśmiennictwa polskiego książkami pierwszorzędnej wartości. Świadczy o tem nietylko trafne wykrywanie i wypełnianie luk największych, ale i staranny dobór renomowanych autorów i wykwintna szata graficzna. Trzeba przyznać, że w dobie panującej dziś tandety wydawniczej, książki Książnicy Atlas są jakby luksusowym gestem wobec lekceważonego ostatnio czytelnika lub może wyrazem uszanowania, należnego w dobrych wzajemnych stosunkach. Nie można wątpić, iż stosunek taki do czytelników każdemu wydawcy sowicie się opłaci, o czem zapewne wie dobrze Książnica.

Autor wymienionych na wstępie tomów, znany podróżnik i pisarz, wprowadza nas do Mezopotamji, egzotycznej krainy arabskiego Wschodu. Mezopotamja—to kolebka świata i zarazem grób najstarszej kultury asyro-babilońskiej, po której pozostały jedynie gruzy. Pyszna niegdyś Niniwa, wspaniałe starożytne stolice Assur czy Babilon, to dziś tylko ruiny, przypominające Baltazarową ucztę i słynną przepowiednę: mane, tekel, fares.

Ileż to wzruszeń może dostarczyć podróżnikowi taki kraj zamierzchłej przeszłości, kraj Baltazarów i Nabuchodonozorów, Omajadów i Abasydów. Kraj gdzie i wieża Babel i ogrody Semiramidy żyją w każdym głazie wraz z Harun al Raszydem i bajkami z tysiąca i jednej nocy. Tem więc silniejsze będą te wrażenia u podróżnika, co tak, jak Dr. Jarosławski, (wedle jego własnych słów) chce „w każdy obraz sztuki, czy natury tak się wczuć, żeby aż uzmysłowić sobie jego odległość od teraźniejszości".

Istotnie czytając tę świetną książkę, widzimy jak głęboko wnikał autor w to wszystko, na co podczas opisywanej podróży patrzyły jego oczy, oczy Europejczyka. Przekonywujemy się, że wrażenia swoje odbierał on z precyzją „czułej kliszy fotograficznej", którą później znakomicie wywołał ku pożytkowi czytelników.

Mamy więc w tej książce zarówno odtworzenie świetnej przeszłości tego kraju, jak i przedstawienie jego teraźniejszości. Autor czyni to w sposób niezwykle zajmujący, zręcznie ożywiając treść opisową historją dwuch młodych serc arabskich — Alego - ben Mohammeda i Fatimy. Tenże Ali ben - Mohammed jest przyszłym wodzem i ostoją ruchu niepodległościowego Arabów, dążących do zrzucenia jarzma zainteresowanych w Mosulskiej nafcie Europejczyków.

Brak miejsca nie pozwala niestety na dokładne omówienie wszystkich cennych walorów książki, która winna się znaleźć w domu każdego czytającego obywatela. Dorzućmy, iż bardzo pożytecznym dodatkiem jest załączona do książki mapa opisanych przez Autora krajów i miast.

L. C.

„Własny tor" — tom poezyj Michała Arcta (juniora). Wyd. M. Arct w Warszawie. Tom ten jest przecięciem przez duszę współczesnego wielkomieszczucha. W przekroju tym widzimy wszystkie choroby, jakie toczą duszę, zarażoną mikrobami miejskiej atmosfery. Wiersze Arcta, nieoskarżając, są bolesnem oskarżeniem młodej, zdrowej duszy, która zdana jest na powolny uwiąd w powietrzu zatrutem: gnuśnością, miernotą, zachłannością, alkoholizmem, deprawacją moralną i zwyrodnieniem erotycznem. Ostrze oskarżenia nigdy jednak nie rani boleśnie czytelnika, gdyż Arct z umiarem prawdziwego artysty wdział tę kolczastą skórę, ale kolcami do siebie. Jego kolce te krwawią — nam pozwala oglądać to i wysnuwać smutne, lecz nieprzygnębiające refleksje. Wiersze „Własnego toru" po przeczytaniu pozostają w duszy, jako przeżycie. Zupełna szczerość, siła uczucia i wyrazu młodego poety są tym niezawodnym wytrychem, którym otworzy najbardziej zaśniedziałe zamki dusz ludzkich. Szczerością i prawdziwym talentem sprawia on, że pobłażliwie przymykamy oczy na nierzadkie poślizgnięcia się formy wierszy w kierunku najmniejszego oporu. Są jednak w tomie wiersze dojrzałe myślą i artyzmem, bez zarzutu. Intellektualizm jest zasadniczą nutą Arcta. Nie brak mu jednak tonów głębokiego uczucia, któremi wzrusza i podnieca. Brak mu jednej rzeczy: — uśmiechu. Podobno jednak najjaśniej uśmiechać się umieją ci, którzy w życiu wiele cierpieli i płakali. Może więc i Arct nam po latach ukaże się z uśmiechem, głoszącym zwycięstwo duszy nad marnotą człowieczej egzystencji. *Bogdan Karpacki*

WYWIAD Z PROFESOREM OSSENDOWSKIM.

— Panie Profesorze, czy nie mógłbym prosić o maleńki wywiad? Słyszałem i czytałem o wyjeździe Pana Profesora w najbliższych dniach z wyprawą filmową do Afryki.

— Czy warto? Panie — to tak mało kogo interesuje!

— Myślę, Panie Profesorze, że wprost przeciwnie... Wiem, że Pan Profesor ma czas bardzo zajęty, to też proszę tylko o parę minut rozmowy.

— No, jeżeli Pan chce koniecznie — proszę skomunikować się ze mną któregoś dnia.

Takie były narodziny mojego wywiadu z prof. Ossendowskim.

*

Przyjął mnie Profesor w swoim obszernym gabinecie, tonącym w półmroku. Na biurku paliła się lampa. Leżały rozłożone książki...

— Widzę, że przeszkodziłem Panu Profesorowi w pracy.

— Cóż robić. Ale to nic... Chciał się Pan czegoś dowiedzieć o polskiej ekspedycji filmowej do Afryki. Wyruszamy do Sahary w połowie lutego. Jest to, jak Pan wie, ekspedycja B. W. B. filmu, która nakręcać będzie dwa scenarjusze, napisane przeze mnie. Będą to pierwsze filmy afrykańskie, wychodzące z polskiej pracowni kinematograficznej.

— A zatem nakręcone będą dwa filmy, a nie jeden?

— Tak, dwa. Jeden z tych filmów przedstawi autentyczne życie arabów, odtworzone nie w piaskach w okolicy Hollywood, lecz na terenie afrykańskim.

— A drugi?

— Drugi — pokaże losy polskich emigrantów w warunkach afrykańskiego życia, przyczem w scenarjuszu podkreśliłem charakterystyczne cechy naszego narodu.

— Czy filmy będą zawierały, Panie Profesorze, i zdjęcia myśliwskie?

— A nie — zupełnie.

— Na jak długo obliczony jest czas pobytu ekspedycji w Afryce?

— Mniej więcej na miesiąc.

— Panie Profesorze, proszę o pobłażliwość dla mego dziennikarskiego wścibstwa, ale chcę skorzystać ze sposobności — czy nie mógłbym dowiedzieć się czegoś o obecnej pracy i o zamiarach pisarskich Pana Profesora na rok bieżący?

— Jeżeli chodzi o obecną pracę, to tak się złożyło, że na moim warsztacie leży korekta kilku jednocześnie wychodzących książek. A więc — dwie powieści — „Syn Beliry", którą drukował w roku ubiegłym „Kurjer Warszawski" oraz „Iskry z pod młota", zakończoną kilka dni temu w I. K. C.

— W czyim one wyjdą, Panie Profesorze, nakładzie?

— Bibljoteki Polskiej. Poza tem w Krakowie, w nakładzie Udziałowej Spółki Wydawniczej, ukażą się — powieść „Okręty zbłąkane", oraz powiastka dla dzieci p. t. „Słoń Birara". Ta ostatnia będzie ilustrowana przez artystę malarza Kazimierza Cykowskiego. No i wreszcie Książnica Michalineum wydaje moją powieść „Brat Walenty".

— Panie Profesorze — a zamiary?

— Zamiary moje ogarniają powieść współczesną powojenną z uwzględnieniem kryzysu i obecnych wstrząsów psychologicznych. Wyjdzie ona pod tytułem „Bunt", oraz powieść „Cadyk", w której mam zamiar przedstawić dzieje i nastroje chasydyzmu, jak i prądy krytyczne i rewizjonistyczne, istniejące w społeczeństwie żydowskiem. Poza tem mam umowę z „Kurjerem Warszawskim" na powieść, która będzie wychodziła w odcinkach tegoż pisma w drugiem półroczu roku bieżącego.

— Czy wolno wiedzieć — co będzie tematem tej powieści?

— Temat tej powieści będzie oparty na głośnym w swoim czasie wypadku zamordowania studenta uniwersytetu petersburskiego przez dwóch jego kolegów. Powieść ta będzie nosiła charakter kryminalno-psychologiczny.

— Czy to już wszystko, Panie Profesorze?

— Mogę Panu to jeszcze dodać, że w tym roku Książnica Michalineum wyda pozatem kilka tomów moich powieści, w których podkreślone zostaną nieprzemijające wartości pewnych cnót ogólnoludzkich i obywatelskich, na co obecna myśl socjologiczna zwraca coraz mniejszą uwagę.

— Ceniąc czas Pana Profesora, więcej nie pytam, jakkolwiek, proszę mi wierzyć, mam jeszcze do poruszenia wiele obchodzących mnie tematów.

Z temi słowami żegnam uprzejmego gospodarza. *J. Milewski*



Dr. Mieczysław Jarosławski, Prof. Antoni Ossendowski i Stefan Łoś opatrują autografami egzemplarze swych książek, nabywanych z miejsca przez liczną klientelę ruchomej firmy wydawniczej Książnicy Atlas w Warszawie

SCENA I ŻYCIE

TEATR NARODOWY

„Fortepian" — komedja w trzech aktach, Jerzego Szaniawskiego. Reżyserja Emila Chaberskiego. Dekoracje Karola Frycza.

Zrzadka już tylko spotykamy stawy leśne — zadumane, głębokie. Ktoś kiedyś nasadził wokoło nich świerków srebrnych i brzóz płaczących. Kryształowa woda nie ukrywa dna, przebija się w niej błękit nieba i płynące po nim obłoczki; w nocy — konstelacje gwiezdne. Czasem burza miota się wokoło, ale gąszcz świerkowy broni dostępu do wnętrza uroczyska. Aż kiedyś na poblizkiem wzgórzu uderzą siekiery — walą się drzewa wiekowe, dreszcz trwogi idzie po kniei— to nowi ludzie wybudowali sobie tanie domki i wokoło powstał jarmark: na staw puszczają już łodzie, a przedsiębiorca-spekulant, który zakupił uroczysko leśne, wpuścił do wody karpie — zażywne karpie. I dno zaczęło się zamulać iłem ich kału, a rzędy wiekowych pni padły, by ustąpić miejsca ścieżkom i wygodnym alejom.

Kultura, cywilizacja zupełnie nowego pokroju, a zamiast dzikich gołębi — bażanty.

W ten sposób widziałbym elementy natchnienia Szaniawskiego, które zrealizowało się w treści sztuki „Fortepian".

Taka jest komedja wytwornego autora, w której stawem jest dom Baltów, a wichrem potrzeb „nowej kultury" spekulant Til. Jeszcze rok, może dwa i dom Baltów stanie się wszechpotężnym dancingiem podejrzanego geszefciarza. Epigoni zamyślają się — jedni z nich, nic jeszcze nie widząc, czują wiele; drudzy idą na kompromisy byle ratować zawalający się dach. Raz jeszcze zamknęli okiennice i okna i po raz ostatni może śnią o promieniach słońca, ich słońca. Tak, bo Til jak Aryman czuwa już u progu ich godnego domostwa. Niech się Baltowie jeszcze pocieszą po raz ostatni. Niech odetchną „stęchlizną" swej religji. On wejdzie tu za chwilę i zatruje rozrzedzone powietrze siarkowodorem business'u, w którym będą mogły już żyć tylko salamandry. Bo Til wychowuje całe społeczeństwo na stado salamander. Krew zamienia na ogniotrwały płyn, lot zastępuje pełzaniem, a śpiew skowronka, skrzekiem. Spokojny, zrównoważony Til jest twórcą nowego społeczeństwa ludzkich płazów, jest wynalazcą nowego powietrza, w którem odrastać im będą utrącone w walce ogony i łapy, podobnie jak odrastają u ich ziemiowodnych protoplastów. I wszystko to stanie się niechybnie, o ile kiedyś, kiedyś, już w ostatniej może godzinie katastrofy, nie zatrzyma się nagle życie i ze strzępów wiary w ideały nie wykuje ochronnych puklerzy na daleką drogę w przyszłość człowieka.

Szaniawski w sztuce swej, nie poruszając prawie zagadnień aktualnych, dał obraz tej rzeczywistości, która nie przestaje się stawać z dnia na dzień, z roku na rok, z wieku na wiek. I dlatego „Fortepian" jest aktualny, zarówno dziś, jak i wczoraj, a za lat dziesiątki aktualnym być nie przestanie. W sztuce tej leży problem egipskich wylewów Nilu i kultury użyźniania pól zaniesionym iłem. Bo siła życia leży nie w nawozie, lecz w tem, czem nawóz ten się staje dzięki cudotwórczym właściwościom gleby, przeistaczającej go w rodną moc.

A technika? Każde zdanie jest eposem; każdy ruch — obrazem, czy sceną; każdy konflikt, choćby najcichszy — spojrzeniem w głębię psychiki ludzkiej. To nie ideje, czy papierowe ich cienie chodzą po scenie — lecz ludzie. A chodzą tak prawdziwie, że zdaje nam się, jakobyśmy życie samo podglądali przez dziurkę od klucza; tak precyzyjnie wytkniętą im przez autora drogą, że widz boi się nieomal odetchnąć, aby nie uronić nic z bogactwa tych charakterów. Każde z nich jest niezbędnem kółkiem, bez którego zegar nie zdołałby znaczyć niepokojącemi sygnałami biegnącego czasu. A pośród nich jeden człowiek — ten rdzeń domu Baltów, to serce wielkiego dzwonu — od pierwszej chwili podniesienia kurtyny aż do jej obsunięcia się po ostatnim akcie, bije nieprzerwaną melodją istotnego, choć upośledzonego przez nowoczesność życia... Kiedy spada kurtyna, oszołomiona publiczność długo jeszcze milczy, jakby w obawie, by kaskadą rytualnych oklasków nie przerwać tego pięknego życia, które tam — za kurtyną— zawisło na włosku.

A gra? Nie — to nie gra — to misterjum odwiecznego, najszlachetniejszego pogaństwa, które stało się podstawą wzniosłości wszystkich religji. To hymn na cześć nieprzerwanej twórczości Boskiej. Jeżeli padną więc w tej chwili nazwiska — Chmielińskiego, czy Dulęby, Gawlikowskiego, czy Brydzińskiego, Lindorfówny, czy Łuszczewskiego — to nie poto, by śpiewać im na tem miejscu dytyramby. Słowa pochwalne tej pieśni byłyby czcze wobec pietyzmu artystów i odczucia tych w szczerem natchnieniu poczętych i wiernie zrozumianych ról. A Węgrzyn? Niewątpliwie ten wybitny artysta ma przed sobą szereg triumfów w rolach „charakterów". Ale daleka to droga i cel osiągnie wtedy, gdy spadną mu z nóg, podczas mozolnej wędrówki, koturny „bohatera", gdy z ramion obsunie się szkarłatny płaszcz trybuna, a z melodji słów znikną akcenty Don Juan'a. Pozatem i rola Tila była najtrudniejszą dla artysty — nie jest to bowiem jeszcze typ, który można byłoby odtwarzać według recepty, wyjętej z lamusa rekwizytów. Tila może artysta dopiero przeczuwać, podobnie jak sejsmograf przeczuwa zbliżającą się katastrofę trzęsienia ziemi.

Z taką partyturą w ręku i z taką doskonałością instrumentów rola dyrektora Chaberskiego mogłaby się ograniczyć pozornie do technicznych posunięć, gdyby... „Fortepian" nie wymagał od niego tej wnikliwości oraz interpretacji, które tworzą dopiero całość koncertu. I rzeczywista ta całość nieomal... nierzeczywistości już — odbyła się jakby nie na tle dekoracji, ale w prawdziwym domu artystycznego pokolenia Baltów.

Ach, jakże dobra byłaby to sztuka, gdyby nie była tak wspaniała, tak odmienna od tego wszystkiego, co w ostatnich dziesiątkach lat zostało napisane, gdyby nie była... poczęta ze szczerego natchnienia poety. Niestety, nie jest to sztuka dla dzisiejszej Warszawy, bo gdyby ją warszawska publiczność choć w połowie zrozumiała — tem samem wydałaby wyrok zagłady dla swej teraźniejszości (upodobania do tandety).

Żyj więc spokojnie, po swojemu, Warszawo! I omijaj teatr Narodowy — przynajmniej do tej szczęśliwej dla ciebie godziny, kiedy przestanie się w nim odprawiać misterjum Szaniawskiego.

TEATR NOWY

„Drugie imię miłości" — komedja w trzech aktach St. Miłaszewskiego.

Mózg Polaka posiada przeważnie jakiś organiczny defekt, objawiający się w niedociąganiu do końca poczętej konstrukcji. Czy to będzie koncepcja artystyczna, czy pomysł techniczny, czy twór państwowy lub społeczny — zawsze prawie po powziętym z miejsca rozmachu, na najwyższej kondygnacji — już niemal przed uwieńczeniem dzieła twórczego — jakby nagle nie starczało tworzywa artystycznego, jakby zawiodła, czy załamała się energja twórcy. Jest to objaw, który, być może ,należałoby wziąć na karb niedojrzałości kulturalnej, a może — na karb typowej lekkomyślności, wyrażającej się w tem czysto polskiem — „jakoś to będzie". Ta niewspółmierność pomiędzy rozpędem, startu, a zachowaniem żelaznej konsekwencji rozwoju wypadków, zwłaszcza finału, ta wrodzona Polakowi łatwość brawurowego windowania się na wyżyny, a co za tem idzie — często bezplanowość poczynań z zapatrzeniem się w fajerwerk efektu ostatecznego — powodują nieuniknioną wadliwość w budowie szkieletu, na którym często bylejak, często tylko dla chwilowego sugestjonowania widza rozpina się draperję słów i ruchów, obliczonych na łatwowierność odbiorcy. I w tem właśnie leży źródło tak rozpowszechnionej nieufności do polskiej sztuki dramatycznej, źródło zniechęcania się i bałwochwalczej niemal zachwytomanji dla pracy twórczej obcych — ten charakterystyczny snobizm, którego matką jest obawa przed posądzeniem o nieuctwo, czy niewybredność.

Stosunek widza polskiego do sztuki polskiego autora jest nieprzemijającym wzorem tej naszej cechy narodowej. Byle sztuczydło obce przyjmujemy niemal ślepo, częstokroć bałwochwalczo — tylko dlatego, że zyskało sobie ono aplauz zagranicą. Każdy natomiast, chociażby najszczerszy wysiłek rodzimej twórczości, oglądamy z nieufnością, podchodzimy do niego ostrożnie i z uprzedzeniem analizujemy nawet rzetelne jego efekty.

Ktoś może mi powie, że krytycyzm ten jest objawem naszej doskonałości, podczas gdy ślepe schlebianie, chociażby najsłabszym produktom importowanej twórczości, jest dobrze zrozumiałym wyrazem kurtuazji? Czas zaprzestać tej metody. Jest to bowiem metoda murzyńska. I murzyn, mniemający, że w cylindrze i białych inexprimablach Europejczyka jest mu do twarzy, z grymasem pogardy odrzuca strój z piór i opaskę na biodra swoich przodków. Murzynem wszakże być nie przestaje, zarabia na nim natomiast tylko sprytny importer „wyższości cywilizacyjnej".

Owszem nauczmy się trzeźwo, nie snobistycznie, oceniać produkcje rodzimej muzy, ale nie odmawiajmy jej *a priori* polotu, abyśmy jej, nie umiejącej jeszcze może doskonale latać, nie zniechęcili wogóle do czynienia w tym kierunku wysiłków.

Jeżeli wysunąłem na czoło mych rozważań o sztuce Miłaszewskiego tych kilka uwag ogólnych — to właśnie dlatego, aby podkreślić znamienny fakt: sztuka Miłaszewskiego załamała się po dwóch aktach, a opinja dla tej słabej racji skłonna już jest odmawiać autorowi wogóle talentu dramatopisarskiego. Nieporozumienie. Nikt mi nie wskaże ani dramatu, ani komedji obcej, w której analiza wnikliwego krytyka i doświadczonego dialektyka nie odkryłaby rażących usterek i niekonsekwencji. My popełniamy je na końcu — inni czynić to zwykli w dowolnym akcie. Przykładem - literatura krytyczna o dziełach Szekspira, Ibsena, Strindberga, czy chociażby już tylko jakiegoś Molnara lub Flers'a i Caillavet'a. Brak miejsca nie pozwala mi chociażby na pobieżne wykazanie słuszności mych sądów; myślę jednak, że ci, którym bardziej chodzi o rozwój literatury polskiej, niż o bezmyślne zachłystywanie się rozpanoszoną dziś u nas makulaturą obcą—zechcą sami zobaczyć tę szczęśliwie poczętą komedję Miłaszewskiego i wybaczyć mu to, za co bez usprawiedliwień, *a priori* rozgrzeszają komedjopisarzy obcych. A tuszę, że uczynią to tem chętniej, aby przekonać się, że w Polsce posiadamy kogoś większego, niż Jannigs'a— w osobie Samborskiego; aby zobaczyć nowe zgoła akcenty gry Gorczyńskiej.

Wesołowski był szczery, w ostatnim akcie — zdumiony. I to wystarczy. Frycz stworzył malownicze wnętrza, a Biegański, wyreżyserowawszy dwa akty świetnie, na trzeci machnął ręką. Bo i cóż miał zrobić w tym chaosie?

Jest to wszakże już wielkim krokiem naprzód Miłaszewskiego, że, porzuciwszy wreszcie piękną acz niewikłającą akcji strofę poetycką „Farysa" i „Balu w obłokach" — sprobował sił komedjopisarskich w mowie niewiązanej i potrafił zainteresować zarówno krytykę jak i widza.

TEATR LETNI

„Omal nie noc poślubna" — komedja w 3-ch aktach Waltera Ellis'a. Przekład z angielskiego Teodory Drzewieckiej. Reżys. Emila Chaberskiego. Dekoracje Karola Frycza.

Jest to jedna z tych sztuk według rozpowszechnionej recepty, które, technicznie wyrażając się, „same się grają". Nie świadczy to wszakże o tem, że mogą brać w niej udział artyści drugiej klasy. Przeciwnie, właśnie takie sztuki muszą być obsadzone siłami pierwszorzędnemi; są bowiem w założeniu puste, mało konsekwentne i obliczone jedynie na efekt.

Dlatego też niewątpliwie dyrekcja teatru Letniego powołała w sukurs autorowi Malicką i Osterwę. I scena i życie na tem skorzystały. Scena, bo wiało z niej życie, a życie — że ukazane zostało w całej swej figlarno - dramatycznej formie z taką prostotą i pozorną prawdziwością, jakby się nagle rozsunęła przed oczyma widza jedna ze ścian cotec'u angielskiego, ma — nawet polskiej garsoniery.

Lekkoduch, zmuszony okolicznościami do pracy, zderzył się nagle z tą stroną życia, której dotychczas nie znał. Dżentelmen spotyka się w drażliwej sytuacji z panienką w przeddzień, a właściwie w „przednoc" jej ślubu. Rozkochana panna ratuje się przed zaprzepaszczeniem swego życia w rękach egoisty, a lekkoduch poznaje prawdziwą miłość.

Nie mogę się zgodzić z tymi śledziennikami, którzy, chodząc na podwyższających małe ich osoby szczudłach, załamują ręce nad tem, że Osterwa występuje tu w roli nieco frywolnego lekkoducha, że sytuacje, w których się znajduje, nie odpowiadają wysokiej skali jego talentu. Niewątpliwie Osterwa w olśniewający sposób potrafi zagrać Orlątko lub Przełęckiego w „Przepióreczce" Żeromskiego, umie czarować głęboko odczutą rolą swą w „Przechodniu" — ba! wystąpi z niezmiennym sukcesem w „Kordjanie" i t. d. i t. d. — aż w nieskończoność — wszędzie będzie inny, rewelacyjny i zawsze Osterwa. Czyżby jednak ta wysoka nuta jego talentu nie pozwalała mu się „zniżać" do roli jakiegoś angielskiego „nieroba", skoro i w rzeczywisty obraz tego „nieroba" uwierzymy dopiero wtedy, gdy go zagra Osterwa ze swoim szelmowskim uśmieszkiem, skoro go zagra tak, jakby nim był istotnie? Nad tą fenomenalną własnością artysty,, który nie gra, lecz żyje na scenie,

dawno właściwie należałoby się już poważnie zastanowić. A uczynionoby to niewątpliwie, gdyby występował poza granicami Polski, która wprawdzie pokochała odrazu tego z Bożej łaski artystę, ale nie wzniosła się jeszcze do zrozumienia istoty tego olśniewającego talentu.

Pani Malicka nie uroniła nic z siły tych akcentów, które winna była wykorzystać dla uplastycznienia roli Rozalji, a wdzięk jej istotnie mógł czarować nawet nieco zbałamuconego Osterwę. P. Grabowski z naddatkiem uwydatnił wszystkie cechy, które wzbudzić miały nieżyczliwość widza dla jego roli.

P. Hnydziński był klasycznym lokajem, a p. Rapacki nie wysunął się na czoło tylko dlatego, że sztuki tej nie napisał sam. Natomiast pani Gellównie, która tym razem miała rolę niewdzięczną — panie, omawiające rzecz szczegółowo w antraktach, nie mogły darować wybitnie efektownych kostjumów, choć wybaczyły jej wreszcie i to, chociażby dlatego, że, mając tak wyjątkową okazję, nie sprzątnęła im nazawsze z przed nosa przemiłego Osterwy.

Dekoracje sztywne, szablonowe. Reżyserja Chaberskiego jak zwykle — zegar o niezwykle precyzyjnym i niezawodnym mechanizmie.

TEATR MAŁY

„Panna młoda z dachu" — komedja w trzech aktach George'a Middletona i Stuarda Oliviera. Przekład Ludomira Wileckiego, reż. Aleksandra Zelwerowicza. Dekor. Stanisława Śliwińskiego.

Z dachu, dosłownie z dachu — do wnętrza amerykańskiej garsonjery spada urocza panna w ślubnej sukni. Bracia Mortimer i Wilson (Buszyński i Mierzejewski), którzy dotychczas nie zaznali na sobie działania uroków płci pięknej — są zaskoczeni. Kłopot rośnie, kiedy w garsonjerze, zaczyna się „coś dziać" miłosna awantura, czy prawdziwa miłość i... kradzież w okolicy, a nawet w tejże garsonjerze. Ekscentryczna ciotka (przemiła p. Sulima), dobrze ułożony lokaj (charakterystyczny Zelwerowicz), niewidzialni dotychczas w spokojnej garsonjerze, a podejrzani goście — Izaak Pelham, O"Brien i Cilson — w osobach Markowskiego, Zajączkowskiego i Chmielewskiego (nad miarę komiczni) — wszyscy naraz poczynają tańczyć we wnętrzu spokojnego domu, szukać rozwiązania zagadki i gmatwać ją dalej. Chodzi mianowicie o wykrycie złodzieja. Oczywiście podejrzenie musiało paść na pannę młodą — (którą w dostrojonym do całości, groteskowym tonie zagrała p. Lubieńska) w przeciwnym bowiem razie nie byłoby komedji. I oczywiście złodziejem tym wreszcie okazuje się lokaj James, gdyż w przeciwnym razie znów nie byłoby komedji. Zabawić się można i to nienajgorzej, ale gdyby tak ktoś uważniej chciał przesiać produkt owej trzyaktowej mieszki przez rzeszoto, zauważyłby, że zarówno pod sitem, jak i w sicie zostały... plewy. A ziarno? O to właśnie chodzi sztucznym konstruowanym według recepty amerykańskiej: aby się bawić w beztrosce, nie należy nadużywać wartości ziarna, które przecież może powodować, te lub inne zaburzenia w refleksjach widza, podczas gdy plewę wywieje mu z wyobraźni pierwszy z brzegu odruch życia i to prędzej, niż się spostrzeże, że skończył się już bujać na huśtawce z amerykańskiego Luna - Parku.

Ospałą nieco komedję, również nieco ospale reżyserował p. Zelwerowicz, a wcale udatny wyraz zewnętrzny garsonjerze nadał p. Śliwiński.

OPERETKA TEATR NOWOŚCI

„Czar walca" — operetka w 3-ch aktach F. Doermanna i L. Jacobsona. Muzyka Oskara Straussa.

„Czar walca" stał się nowym, poważnym sukcesem zespołu teatru „Nowości". Jest to jedna z najmelodyjniejszych operetek Straussowskich, a że i libretto jest szczerem odbiciem przedwojennej beztroski Wiednia, pełnej swoistego ukochania dla wiedeńskiej dziewczyny i wiedeńskiej melodji walca — przeto z tych artystyczno - sentymentalnych elementów skorzystał już nawet film, dając świetny i cieszący się powodzeniem obraz pod tytułem „Wesoły porucznik" z Chevalier'em w roli tytułowej.

Nic też dziwnego, że w dzisiejszej dobie hipochondrji i przygnębienia, te właśnie motywy zdecydowały o wprowadzeniu operetki „Czar Walca" na scenę teatru „Nowości". Że zaś dyrekcja zdołała efekt wystawienia tej melodyjnej operetki spotęgować przez pozyskanie dla niej młodej śpiewaczki operowej, p. Toli Mankiewiczówny — wykazała tem nietylko chęć podniesienia tej zaniedbanej sceny polskiej do poziomu przedwojennego, ale i prawdziwy zmysł artystyczny. Pani Mankiewiczówna jest bowiem szczerym kruszcem na pierwszorzędną „divę operetkową". Już po pierwszym występie na tem polu można jej wróżyć nieprzeciętną przyszłość. Piękny, czysty głos, doskonała dykcja, niezwykły wdzięk, ujmujący widza, a nadto niepoślednie walory gry tej artystki staną się wkrótce dla teatru „Nowości" magnesem przyciągającym publiczność, a dla publiczności dawno niewidzianą atrakcją. Rzecz zrozumiała, że porwany szczerym zapałem p. Mankiewiczówny zespół poczuł się znów w swym żywiole. Redo w roli starego ramola, księcia Lotara, mimowoli zdradzał akcenty swej świetnej przeszłości, która nie przestała być teraźniejszością; Szczawiński i Horski dzielnie mu sekundowali, a Dembowski, czarując melodjami walca, tym razem naprawdę czuł się w swoim żywiole. Pozatem pani J. Radwanówna w roli księżniczki Heleny oraz panie Rewicz - Sowilska i Janina Łaszczyk (obie komiczne) przyczyniły się niemało do ubarwienia scenarjusza operetkowego.



Wkrótce zapewne czas przyjdzie i na dekoracje, co wpłynie również na korzystniejsze uwydatnienie girlsów, szwankujących jeszcze nieco w rytmie, acz wykazujących wiele zdolności choreograficznych.

Całość razem wzięta wymownie stwierdza, że operetka pod kierunkiem nowej dyrekcji wraca do swych praw w repertuarze widowiskowym stolicy, a zdobywszy je ponownie, nie omieszka już się niemi rządzić, mając do rozporządzenia tak wiele pierwszorzędnych talentów.

Nic też dziwnego, że dawno nie słyszane w tym teatrze a niemilknące brawa były wyrazem szczerego rozbawienia się publiczności.

TEATR „WESOŁE OKO"

Rewja. Rok 1932. Nawet najzatwardzialszy hipochondryk, nawet ten, komu zaprotestowano przed godziną kilka weksli, nawet ten, kto „plajtnął" już, lub dopiero zwrócił się o nadzór sądowy — uśmiechnie się, ryknie z uciechy i zacznie tańczyć w fotelu, kupionym za ostatnie złocisze, gdy ujrzy ten rozweselający program. Nie dosyć bowiem, że mu dyrekcja pokazuje często Żelichowską, zmieniającą jeszcze częściej sukienki, lub to, co je zastępuje; nie dosyć, że zaśpiewa czysto i melodyjnie Gabrielli, Klimaszewski, czy Olsza, nie dość że Walter sypie z rękawa ryzykowne, aktualne dowcipy, a Koszutski wraz ze swemi girlsami przechodzi, zdaje się, sam siebie, ale nadomiar dobrego jest w tem wszystkiem sens układu, treść, czysty kolor dekoracji, dbałość reżyserji i niezwykła pomysłowość. Pozatem zabawa, jak za najlepszych czasów. Doprawdy wystarczą takie dwie, trzy wizyty w „Wesołem oku" i można powiedzieć żeśmy karnawału nie stracili.

TEATR „MORSKIE OKO"

Rewja „Tęcza nad Warszawą". Zapowiadana tęcza nad Warszawą nareszcie przerzuciła się ponad nią barwnym łukiem. Z trzech podstawowych barw: Lody Halamy, Elny Gistedt i Gruszczyńskiego powstały w biegu rewjowych numerów również i inne, niepodstawowe wprawdzie, ale nie mniej barwne i uzupełniające całość widma słonecznego.

Jak wiadomo, tęcza zapowiada koniec deszczu, popularnie mówiąc — koniec lania wody. Nie znaczy to wszakże, żeby sama nie miała nic wspólnego z wodą. Jest to już wszakże woda inna, bo roziskrzona słońcem wystawy, humoru i pomysłowości. Oby zapowiedź ta, rzucona publiczności warszawskiej prawie na przełomie roku, niezawiodła!

Niezrównana w swych kreacjach Loda Halama śpiewa nie tyle może koncertowo głosem, ile własną aparycją, a p. Donaldson daje akrobatyczne melodje zrzadka tylko podziwiane na scenach europejskich.

Piosenki Oli Obarskiej, niezbyt korzystnie dobrane, choć interpretowane z miłym wdziękiem. Nieco zamało może dowcipnych „skeczów", zważywszy to, że wyróżnić można tylko jeden o przenoszeniu chorób na manekin, natomiast aż nadto girlsomanji. Zresztą — co kto lubi — do wyboru jest wiele, program bowiem aż rozsadza obfitość barw, ruchu, linji i melodji. Opisać trudno — to trzeba zobaczyć samemu.

Mieczysław Jarosławski

COŚ DLA PAŃ

ŻONY W LESIE

(Z rozmów w redakcji)

— Czemu to przypisać, proszę pana, że tyle wierszy przysyłają nam do „Ech" panowie nadleśniczowie i leśniczowie, a wszystkie jakieś dziwnie smutne? Las powinien nastrajać pogodnie, wesoło. A tymczasem ludzie z lasu wypowiadają się w „Żalach", „Samotniach", „Pustce", „Rozstaniu", „Zwątpieniu" i t. d. Dlaczego? Wogóle dziwi mnie ilość nadsyłanych poezji. Uważa się przecież, że zawód leśnika pochłania tyle czasu, że niewiele go zostaje dla rodziny, a co dopiero dla sztuki?

Inżynier N. uśmiecha się tajemniczo.

— To prawda, ale widzi pani, są wyjątki. Ci sentymentalni poeci to napewno zdradzeni, albo opuszczeni małżonkowie.

— Pan inżynier żartuje?

— Wcale nie żartuję. Najwięcej opuszczonych małżonków znaleźć można wśród leśników. Niech się tylko, który ożeni z miejską panną, z pewnością po roku zacznie pisać poezje, pełne zwątpienia. A przyzna pani, że w takim wypadku trudno o nastrój pogodny?

— Ależ to niemożliwe! Jak tylko dzieje się coś złego, to zaraz na kobiety. Czyż panna z miasta nie może wyjść za leśnika i zapewnić mu szczęście? Przecież chyba przed ślubem zdaje sobie sprawę z nowych warunków życia i obowiązków?

— Otóż to. Prawie żadna z panien wchodzących w związki małżeńskie, z niczego nie zdaje sobie sprawy przed ślubem. Jakoś to przecież będzie, a tymczasem jakoś to zwykle nie bywa. Mało tego... Są panny, które wychodzą zamąż na złość niedoszłemu narzeczonemu i te najczęściej wybierają leśników, bo uważają, że to bardzo poetycznie z wiru zabaw wielkomiejskich i zawodów sercowych uciec do „leśnej samotni". Tymczasem owa „leśna samotnia" jest terenem prozaicznej pracy i tu następuje rozczarowanie. Taka pani po roku spędzonym w lesie wydostaje się przy pierwszej sposobności do miasta, skąd bardzo często już nie wraca.

— To są wyjątki, ale naogół żony leśników muszą być bardzo szczęśliwe?

— To są właśnie wyjątki, proszę pani. Nie mam wielkiego zaufania do kobiet, są puste, lekkomyślne i płytkie.

— Jak pan może tak bezwzględnie oskarżać? A może wina leży po stronie mężów? Dlaczego nie przygotowali żon do warunków jakie na nie czekają w lesie?

— „Każdy sądzi podług siebie". Mężczyzna, który się żeni, doskonale zdaje sobie sprawę z tego poważnego kroku, to też ma prawo przypuszczać, że kobieta...

— W takim wypadku nie powinno się polegać na przypuszczeniach. Stanowczo protestuję i nie tylko przez solidarność, ale z przekonania staję po stronie żon leśników. Napewno gdyby im mężowie poświęcali więcej czasu przeznaczonego na „poezję" i inne zbyteczne zajęcia, byłoby mniej zawodów, zdrad i ucieczek. A zresztą, może żony z lasu wypowiedzą się we własnej obronie? Czekamy... *Janina Rosnowska*

PROJEKT NOWEGO PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

(do dyskusji)

W jednym z numerów „Wiadomości Literackich" zamieszcza p. Boy-Żeleński dłuższy artykuł, poświęcony projektowi nowego prawa małżeńskiego, opracowanemu przez Komisję Kodyfikacyjną i przytacza w nim kilka najbardziej interesujących artykułów projektu.

„Główny punkt zainteresowania — pisze autor — skupia się na artykułach, wprowadzających zdecydowanie śluby cywilne, z tem wszakże, że ślub kościelny może w zupełności ślub cywilny zastąpić i że wówczas niema już obowiązku brania podwójnego ślubu. Oto dotyczące paragrafy.

Art. 24. Po dopełnieniu czynności przed wstępnych przed właściwym urzędnikiem stanu cywilnego, narzeczeni mogą zawrzeć ślub, składając przed urzędnikiem stanu cywilnego albo przed duszpasterzem zgodne oświadczenie w przytomności dwóch świadków, że zawierają dozgonny związek małżeński. .

Art. 25. Ślub może być zawarty przed którymkolwiek urzędnikiem stanu cywilnego Rzeczypospolitej Polskiej, albo przed duszpasterzem uznanego w Polsce wyznania, do którego należy jedno z narzeczonych.

Art. 26. Ślub przed duszpasterzem ma skutek cywilny narówni ze ślubem zawartym przed urzędnikiem stanu cywilnego, o ile przedstawiono protokół urzędnikowi stanu cywilnego celem sporządzenia aktu małżeńskiego.

Artykuły te uzupełnią „Projekt ustawy o aktach stanu cywilnego", który stanowi:

Art. 176. Duszpasterz, przed którym zawarto ślub, sporządza protokół ślubu w 3 egzemplarzach, w księdze protokółów ślubu. Wszystkie 3 jednobrzmiące egzemplarze podpisują nowożeńcy, świadkowie oraz duszpasterz.

Jeden egzemplarz protokółu wydaje duszpasterz zaraz nowożeńcom celem złożenia go urzędnikowi stanu cywilnego miejsca zawarcia ślubu; drugi egzemplarz sam przesyła temuż urzędnikowi stanu cywilnego; trzeci, grzbietowy, zachowuje u siebie.

Pomysłowy ten sposób, dzięki któremu ślub kościelny staje się niejako automatycznie ślubem cywilnym, miał na celu uszanowanie uczuć religijnych, które mogłaby razić konieczność dopełniania ślubu dwa razy, cywilnie i kościelnie. Tymczasem, rzecz znamienna, właśnie ten kompromisowy pomysł stał się kamieniem obrazy i najwięcej podobno napotyka się na sprzeciw w sferach duchownych. Woleliby raczej osobne śluby cywilne niż ten proceder, w którym akt ślubu z podpisem księdza może się stać później punktem wyjścia ewentualnego postępowania rozwodowego.

W rozdziale o małżeństwie zwracają uwagę artykuły stanowiące zupełną równość praw i obowiązków obojga małżonków.

Art. 32. Każdy z małżonków obowiązany jest przyczynić się wedle swej możności do ponoszenia ciężarów utrzymania rodziny.

C. d. n.

N I E D A W N O

To kilka dni zaledwie, kilka krótkich dni.
Bywało, nie widziałem cię znacznie, znacznie dłużej.
A dwa miesiące dalekiej podróży?
Niedawno! jak to dziwnie brzmi!

Niedawno cię widziałem, byłaś w zielonej sukni,
Jasnej seledynowej z delikatnej wełenki,
I wzrokiem się bawiłem twym nad czołem puklem,
I ręce twe pieściłem małe, gładkie, miękkie.
Niedawno. Przecież jeszcze dotykalnie czuję,
Jak twych warg przyciśnięcie na ustach mi drży,
I ostatni ci daję jeszcze pocałunek
Ostatni pocałunek... Jak to dziwnie brzmi.

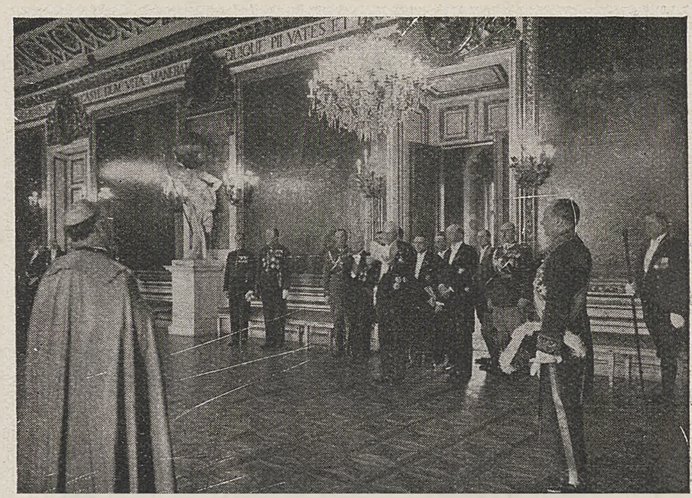
Niedawno, tak niedawno jechałem pociągiem,
By dużo ci powiedzieć, w ciebie patrzeć, słuchać.
I razem być chcieliśmy, nieustannie ciągle.
Jak przykro stuk wagonu terkocze mi w uszach.
Niedawno. To wszystko żyje i we mnie zostało
I wyśmiewa się ze mnie, chichocze i drwi.
I słyszę tak wyraźnie słowa o kochaniu
Twe słowa o kochaniu. Jak to dziwnie brzmi.

Niedawno przejdzie kiedyś, gdy w pamięci zblakniesz,
Gdy zapomnę twych oczu, twoich ust zakroju,
Gdy obraz mgła przesłoni powoli, nieznacznie,
I nie zdołam przypomnieć ust dotknięcia twoich.
Jak dawno — powiem — coś kiedyś rozprysło.
Coś tam jeszcze chwilami w głupiem sercu ćmi.
Nie, to tylko złudzenie, zapomniałem wszystko.
Ja wszystko zapomniałem. Jak to dziwnie brzmi.

Michał Arct



Z uroczystości noworocznej u P. Prezydenta Rzplitej



Ceremonjał noworoczny u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU

Po 55 dniach wyczerpujących rozpraw sąd okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie, tak zwanej brzeskiej, którym postanowił skazać:

Wincentego Witosa na 1½ roku więzienia (zastępującego dom poprawy), Bagińskiego na 2 lata więzienia (zastępującego dom poprawy), Liebermanna, Barlickiego i Kiernika na 2½ roku więzienia, Mastka, Dubois, Pragiera, Ciołkosza i Putka na 3 lata więzienia każdego ze skazaniem dla wszystkich z art. 28, 30, 34 K. K. i pobraniem od Bagińskiego 80 zł., a od pozostałych po 160 zł. opłat sądowych i obciążenia ich solidarnie kosztami sądowemi, mieszkańca gminy Korycin, pow. Sokolskiego, syna Konstantego i Walerji, lat 34, Sawickiego, uniewinnić, na poczet wymierzonej kary zaliczyć wszystkim skazanym tymczasowe zaaresztowanie od 11-go września do następujących dat: Wincentego Witosa do 27 listopada 1930 r., Liebermanna do 27 listopada, Kiernika do 24 listopada, Mastka do 24 listopada, Barlickiego do 2 grudnia, Putka do 29 listopada, Ciołkosza do 24 grudnia, Bagińskiego i Dubois do 29 grudnia, Pragiera do 24 listopada 1930 r.

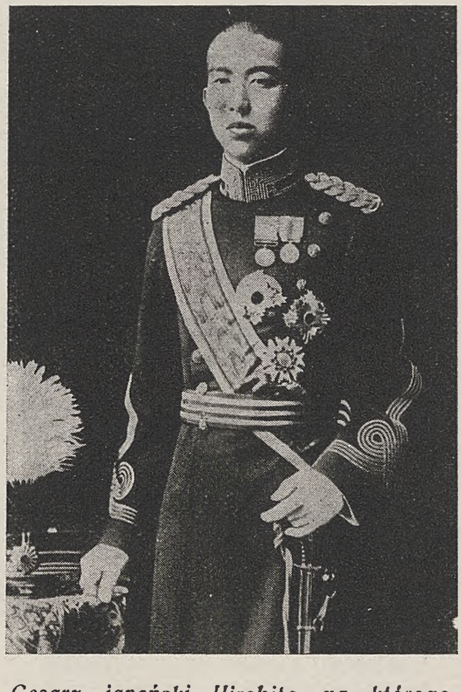
Wyrok nie był jednomyślny, podpisali go bowiem tylko pp. Hermanowski i Rykaczewski, natomiast sędzia S. Leszczyński zgłosił votum separatum za zupełnem uniewinnieniem oskarżonych. Obrona założyła przeciwko wyrokowi apelację. Sprawa zatem będzie ponownie rozważana przez sąd apelacyjny.

Sesja budżetowa trwa. Rząd wniósł do Sejmu cały szereg ustaw, między innemi projekt ustawy o ustroju samorządu terytorjalnego.

Wniesiony do Sejmu projekt ustawy o ustroju szkolnictwa spowoduje w szkolnictwie istny przewrót. Przyznać trzeba, że nowy projekt pchnie szkolnictwo, a wszczególności szkolnictwo powszechne, średnie i zawodowe na nowoczesne tory. Dużą zaletą projektu jest ułatwienie przejścia ze szkół ogólnokształcących do szkół zawodowych, oraz z tych ostatnich do uczelni wyższych.

Endecja zgłosiła do laski marszałkowskiej 8 wniosków z zakresu kontroli sejmu nad gospodarką rządu, a mianowicie:

1) w sprawie rezerw skarbowych i stanu zadłużania przedsiębiorstw państwowych (wezwania do N. I. K. P.), 2) w sprawie sprawozdania N. I. K. P. z wyników rewizji Banku gospodarstwa krajowego (rewizja ta była przeprowadzona na podstawie uchwały sejmu w r. 1930), 3) w sprawie obciążenia skarbu państwa z tytułu zamówień na poczet przyszłych budżetów, w związku z oświadczeniem p. premiera Prystora, który powiedział, że rząd celem przyjścia z pomocą przemysłowi i zmniejszenia bezrobocia poczynił już i czyni nadal zamówienia na poczet przyszłych budżetów, 4) w sprawie wyboru nadzwyczajnej komisji do zbadania gospodarki lasów państwowych, 5) w sprawie ujawnienia zobowiązań, przyjętych przez rząd w stosunku do niektórych zrzeszeń (karteli) form przemysłowych lub handlowych, co dotyczy przedewszystkiem układu min. skarbu z kartelem drożdżowym, wedle którego to układu rząd odmawia nowych koncesji na fabryki drożdży, 6) w sprawie umów licencyjnych i pożyczkowych, zawartych przez państwowe zakłady inżynierji z firmami zagranicznemi: Saurer i Fiat, 7) w sprawie kosztów budowy niektórych gmachów państwowych i popełnionych przy tem nadużyć, 8) w sprawie zmiany prawa o spółkach akcyjnych. Wniosek ten zawiera ustawowy obowiązek umieszczania w sprawozdaniach spółek akcyjnych dokładnych danych, dotyczących wszelkich poborów członków zarządu, rady nadzorczej i komisji rewizyjnej (pensje, udziały w zyskach, koszty reprezentacyjne, gratyfikacje, djety, prowizje i inne dodatki).



Cesarz japoński Hirohito, na którego dokonano ostatnio zamachu bombowego

W Warszawie bawił rumuński minister spraw zagranicznych, ks. Dymitr Ghika. Minister ks. Ghika, złożył wieniec na grobie nieznanego żołnierza. Następnie był podejmowany na zamku przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

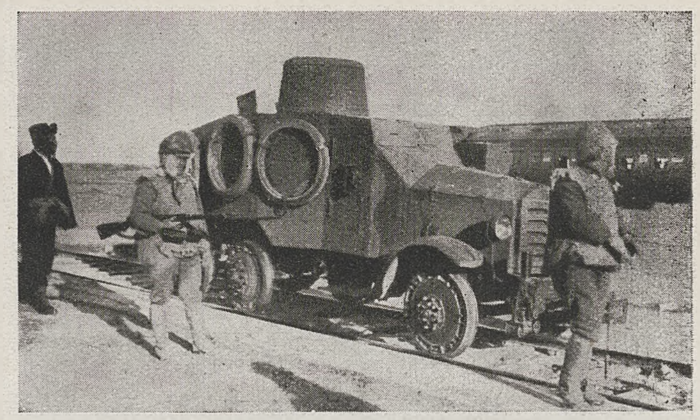
Minister Zaleski bawił w grudniu ub. roku w Londynie, dokąd udał się dla omówienia sytuacji politycznej i sprawy rozbrojenia. Sfery oficjalne i prasa niemiecka są mocno zaniepokojone tem polsko - angielskiem zbliżeniem i gubią się w domysłach co do celu wizyty min. Zaleskiego w Londynie.

Delegacja legjonistów polskich bawiła we Włoszech. Po złożeniu wizyty ambasadorowi Rzeczypospolitej przy Kwirynale, legjoniści złożyli hold królowi na audjencji, która trwała około ½ godziny. Legjoniści polscy byli również podejmowani przez włoski związek wolontarjuszy. Legjoniści doznali gorącego przyjęcia ze strony władz i ludności włoskiej.

Ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych udekorował P. Wilson wielką wstęgą orderu „Polonja Restituta". Dekoracja nastąpiła w związku z wizytą P. Wilson w Polsce, gdzie wzięła udział w odsłonięciu pomnika Jej męża. Odpowiadając na przemówienie ambasadora Filipowicza, P. Wilson oświadczyła: „Przyjmuję to odznaczenie w imieniu Tego, który tak bardzo ukochał Polskę".



Tyraljera piechoty japońskiej w natarciu na Cicikar



Japońskie samochody pancerne

Mistrz Ignacy Paderewski rozpoczął w Ameryce szereg odczytów propagandowych o Pomorzu i o całej Polsce.

NIEMCY

W Niemczech wzmagają się niemal z dnia na dzień wpływy Hittlera. W wyniku rewizyj przeprowadzonych w lokalach hittlerowskich oddziałów szturmowych na pograniczu Polski, wykryto nowy materjał obciążający. W Pile znaleziono tajne rozkazy, jak mają się oddziały hitlerowskie zachować na wypadek niepokojów wewnętrznych. Charakterystyczne jest, że największa ilość zorganizowanych oddziałów hittlerowskich zgrupowana jest właśnie na granicy polskiej. Hittlerowcy tworzą podobno własną flotę powietrzną. Zwrócili się oni podobno do fabryki samolotów „Albatros" z zamówieniem 25 aparatów, z czego część jest już wykonana. Hittlerowcy zapowiadają, że wrazie dojścia do władzy zdławią wszelki opór bez miłosierdzia i będą się we krwi pławić po kostki.

Kanclerz Bruening uczynił ultymatywne oświadczenie wobec ambasadora angielskiego w Berlinie Rumbolta, że Niemcy więcej reparacyj płacić nie będą. Ta próbna bomba miała prawdopodobnie na celu zorjentowanie się w ustosunkowaniu sił przed konferencją w Lozannie. Francja zagroziła represjami gospodarczemi, lecz Niemcy groźby te zbagatelizowali.

Francja byłaby zasadniczo skłonna udzielić Niemcom dwuletniego moratorjum dla rat ekonomicznych planu Younga, z tem jednak, że raty niechronione mają być w dalszym ciągu opłacane. Niemcy natomiast domagają się ostatecznego rozwiązania problemu reparacyjnego i szachują Francję rzekomem poparciem Anglji i Ameryki.

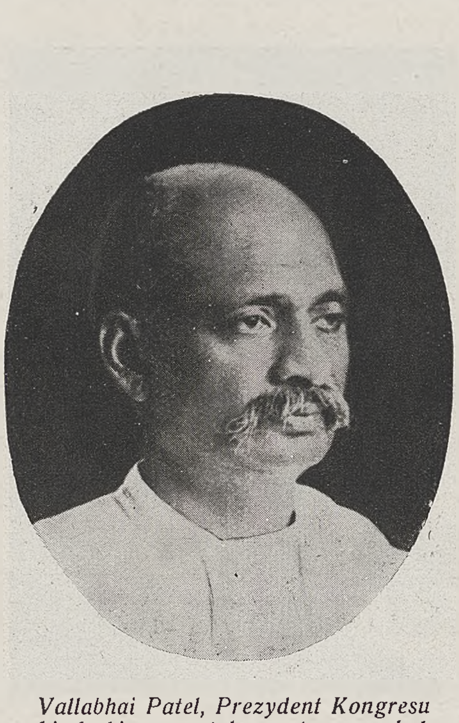
Niemcy wprowadziły drogą dekretu nowe podwyżki celne. Podwyżki te wywołały oburzenie w krajach zainteresowanych. W szczególności Anglja i Danja zapowiadają odwet.

Ograniczenie importu do Polski mocno niepokoi sfery gospodarcze niemieckie. Odbije się to przedewszystkiem na wwozie maszyn. Wskutek nieratyfikowania traktatu handlowego z Polską, Niemcy nie będą mogły podjąć nawet rokowań kontyngentowych.

Wywóz niemiecki spadł: do Anglji o 37%, do Francji o 16%, do Danji o 25%, do Argentyny o 22%, Niemcy oczekują, że w przyszłych miesiącach sytuacja jeszcze się pogorszy, a to między innemi także skutkiem wypowiedzenia traktatu handlowego ze Szwajcarją. Również i dostawy do Rosji zmniejsza się, skutkiem niemożności finansowania dalszych zamówień sowieckich.

W Berlinie ukończono obrady finansistów w sprawie zabezpieczenia niemieckich kredytów prywatnych w wysokości 6 miljardów marek. Część tych kredytów została prolongowana o jeden rok. Wierzyciele zażądali zagwarantowania wykonania umowy w drodze ustawy.

O tolerancji niemieckiej świadczy następujący wypadek. W tych dniach miała miejsce bezprawna konfiskata legalnych druków. Konfiskaty dokonał urzędnik niemiecki, sołtys gminy Gross-Radzienen pow. Szczytno. Skonfiskowano mianowicie kolporterowi „Mazura" Sienkiewicza „Krzyżaków", Kalendarz Mazurski i „Jutrznię Mazurską" oraz elementarz polski. Konfiskata nastąpiła mimo zapewnienia, udzielonego wydawcy „Mazura" przez regencję olsztyńską.



Vallabhai Patel, Prezydent Kongresu hinduskiego, został aresztowany obok Ghandi'ego

FRANCJA

Prasa francuska jest oburzona stanowiskiem Niemiec. Wytworzoną sytuację określają we Francji jako koniec prawa międzynarodowego. Jako pierwszą represję zapowiadają Francuzi podniesienie cła na towary niemieckie o 25% i wycofanie kredytów francuskich z banku Rzeszy.

Prasa francuska doniosła niedawno o awanturze i ostatecznie aresztowaniu pewnego profesora rosyjskiego, Dunikowskiego, za wyłudzenie pieniędzy pod pretekstem fabrykowania złota.

Wczorajszy „Matin" stwierdza, że pan Habdank-Dunikowski jest Polakiem, a przytem poważnym uczonym, profesorem uniwersytetu lwowskiego, zawarł on kontrakt z pewną firmą francuską na Rivierze, że przy pomocy aparatu elektrycznego, przez siebie wynalezionego, będzie mógł wyodbyć złoto sposobem znacznie uproszczonym i więcej wydajnym, bo aż 375 gramów czystego złota 27-karatowego tam, gdzie istniejące dotychczas aparaty wydobywają tylko pięć gramów. Wskutek jednak zatargu z firmą, eksploatującą wynalazek powyższy, Dunikowski znalazł się w więzieniu pod zarzutem oszustwa.

Otóż, sędzia śledczy sądu paryskiego zarządził, że Dunikowski dokona demonstracji swego wynalazku pod kontrolą trzech uczonych francuskich, profesorów elektrotechniki.

Zapowiedziane doświadczenia nie odbyły się, ponieważ eksperci pragną od udziału w nich wyłączyć obrońców prof. Dunikowskiego, on zaś wzbrania się robić doświadczenia bez obrońców. Próbowano dokonać próby bez prof. Dunikowskiego, na podstawie znajdujących się w aktach jego recept, jednak okazało się, że prof. Dunikowski przezornie usunął ampułkę radjoaktywną i że jego zapiski, nie są kompletne.

SOWIETY

Centralny komitet partji komunistycznej ustalił sumę budżetu na rok 1932 w wysokości 21 miljardów rubli, czyli o 4 miljardy 900 mil. więcej, niż wyniosą wydatki roku bieżącego. Połowa sumy budżetowej przeznaczona jest na rozbudowę wielkiego przemysłu, w szczególności przemysłu metalowego. Na rolnictwo, ściślej na Sowchozy i Kołchozy, prze-



Monety wprowadzone ostatnio w Citta del Vaticano



Ks. biskup Władysław Bandurski obchodził jubileusz 25-lecia otrzymania sakry biskupiej.



Sala Sykstyńska bibljoteki watykańskiej uległa katastrofie— zdjęcia wykonane przed i po katastrofie



Fot. Photo-Plat

Las pod śniegiem

znaczono 4 miljardy 300 mil. rubli. Na rozbudowę kolei, dróg wodnych i floty powietrznej 3 miljardy 330 miljonów rubli. Budżetu wojennego nie wyodrębniono.

Na mocy uchwały rosyjskiej partji komunistycznej, dokonano nowej reorganizacji komunistycznej partji Ukrainy. Reorganizacja ta ma na celu całkowite usunięcie komunistów narodowości ukraińskiej z kierowniczych stanowisk w tej partji. Pomimo protestów komunistów ukraińskich, biuro polityczne W. K. P. pod przewodnictwem Stalina potwierdziło zniesienie sekretarjatu jeneralnego partji, który posiadał uprawnienia autonomiczne. Natomiast utworzono sekretarjat organizacyjny, którego głównem zadaniem jest przeciwdziałanie prądom nacjonalistycznym w komunistycznej partji Ukrainy.

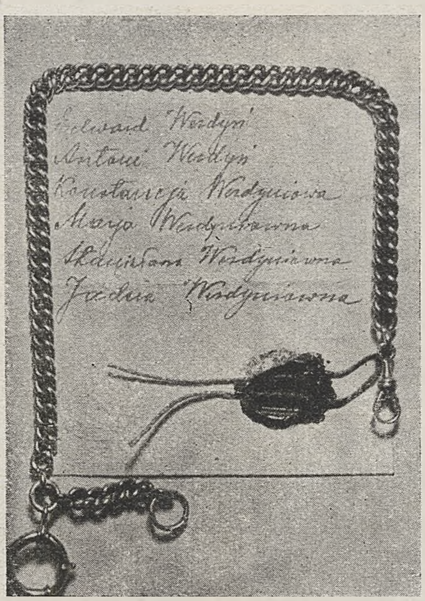
Dwaj inżynierowie, którzy rok spędzili w Rosji Sowieckiej, opowiadali swe wrażenia w lidze przeciwsowieckiej. Według ich słów stan gospodarczy Rosji jest katastrofalny. Za zamówienia dokonywane w Niemczech niema czem płacić. Stan wyżywienia ludności jest okropny. Robotnicy otrzymują po 300 gr. chleba dziennie. Śmiertelność jest bardzo duża.

Sowiety przeżywają szczególnie ostry kryzys finansowy. Pensje pracowników nie są regularnie wypłacane. Ostatnio nie ogłoszono we właściwym czasie tabeli wygranych, a to w celu odroczenia wypłaty 150 miljonów rubli wygranych.

Bierny opór włościan ukraińskich przeciw akcji magazynowania zboża wyraża się w niszczeniu inwentarza żywego, a w szczególności koni, co ma ich zdaniem uniemożliwić wywiezienie zboża. W niektórych kollektywach zostało tylko 10% koni w stosunku do ich liczby w ubiegłych. latach.

Aresztowany został dyrektor muzeum przeciwreligijnego, urządzonego w klasztorze O. O. Bernardynów w Berdyczowie — polski komunista Wysoczański.

Jak ustaliło dochodzenie Wysoczański zamknął wystawę antyreligijną, oraz kino, urządzone w klasztorze. Pomimo rozkazu komisarjatu oświaty krzyż z dzwonnicy klasztornej nie został zdjęty i zamieniony na czerwony sztandar. Napisy w języku żydowskim umieszczone w kościele i innych zabudowaniach klasztornych zostały usunięte, gdyż Wysoczański miał oświadczyć dosłownie: „Jestem Polakiem i mam swój honor polski". Władze sowieckie zarzucają Wysoczańskiemu również, że podczas obchodu rocznicy rewolucji październikowej zabudowania klasztorne nie były „ozdobione" ani plakatem, lub hasłem rewolucyjnem. Pisma sowieckie na Ukrainie nazywają Wysoczańskiego agentem faszyzmu polskiego, żądając aby „ohydne wystąpienie szowinisty polskiego" zostało surowo ukarane.



Łańcuszek złoty, wagi 42 gramy, nadesłany do Związku Z. Leśników przez jednego z członków, p. Edwarda Werdynia, — w celu zapoczątkowania zbiórki złota na powiększenie Skarbu Narodowego. — Zbiórka złota na ten cel jest od r. 1927 zamknięta, p. Werdyń będzie zatem musiał ofiarności swej nadać inne przeznaczenie

W kołach emigracji rosyjskiej szeroko komentowane jest ostatnie wystąpienie pretendenta do tronu rosyjskiego Wielkiego ks. Cyryla, który na zebraniu swoich zwolenników ogłosił wręcz rewelacyjną deklarację o przyszłym ustroju Rosji. Wielki książę zaatakował ustrój kapitalistyczny, dowodząc, iż znajduje się on w stanie gangreny. Również komunizm chyli się ku upadkowi. Kilkunastoletni okres dyktatury komunistycznej znakomicie przygotował, zdaniem W. ks. Cyryla, grunt do przywrócenia monarchji w Rosji. Przyszła monarchja rosyjska oparta będzie jednakowoż o Sowiety, które odgrywać będą rolę ciał samorządowych i do których ludność rosyjska przyzwyczaiła się. Będzie to więc „monarchja sowiecka", która wprowadzi w życie socjalizm państwowy. Jest rzeczą charakterystyczną, iż W. ks. Cyryl w przemówieniu tem wyraził się z entuzjazmem o ruchu hitlerowskim, z czego wnioskują, że zasady hitleryzmu będą wcielone w życie przez przyszłego monarchę Rosji. W końcu W. ks. Cyryl miał oświadczyć zebranym, że gdyby odzyskał tron rosyjski, kontynuowałby narodowościową politykę Stalina, która jest najlepszym środkiem utrzymania jedności imperjum rosyjskiego. Uznałby on hetmana Skoropadskiego za prawowitego monarchę Ukrainy sfederowanej z Rosją. Również w innych krajach sfederowanych z Rosją, odnowiona byłaby władza monarchistyczna: chan tatarski, car gruziński, emir Chiwy i Buchary, byliby głowami monarchij sfederowanych z Rosją.

Wątpliwem jednak jest, czy pomysłowy monarcha zdoła swój kompromis wcielić w życie.

Według doniesień z Moskwy pierwszy rjatu Komunikacji Garina do wykonania dzin opuścił Republikę Radziecką. Miał on podobno organizować zamach na ambasekretarz czechosłowackiej misji dyplomatycznej Vaniek, na żądanie Komisarjatu spraw zagranicznych w przeciągu 24 gow tym celu namawiał urzędnika Komisarjatu Komunikacji Garina do wykonania zamachu, ten jednak doniósł o wszystkiem G. P. U. Władze sowieckie nie wydały sadora japońskiego, w Moskwie, Hiroty: w tej sprawie żadnego komunikatu. Charakterystyczne jest, że Gorin, który doniósł o rzekomo planowanym zamachu jest również aresztowany.

ANGLJA

Skarb angielski rozpoczął pertraktacje z Ameryką w sprawie rewizji angloamerykańskiego układu dłużniczego, ponieważ wskutek spadku funta zasada Balfoura, że Anglja równoważy swe spłaty w Ameryce dochodem należnych jej długów europejskich i odszkodowań, została obalona.

Podczas wczorajszej debaty w parlamencie nad prohibicyjnemi cłami od importu poseł Labour Party, Rhys Davies, przemawiając przeciwko ustawie wystąpił z gorącą obroną importu polskiego na rynek brytyjski. Wysuwając fakt, iż najbardziej ujemny bilans handlowy posiada W. Brytanja, w stosunku do Ameryki, zaś wcale nie w stosunku do państw euro-





Personel Nadleśnictwa Smorgońskiego i nowy Nadleśniczy p. Jakób Pawlik, który objął lasy smorgońskie z rąk bb. Nadleśniczych inż. inż. Koboka i Leśkiewicza

pejskich oraz nawiązując do ataku parlamentarnego podsekretarza do spraw handlu na przywóz z Polski tanich palt, sprzedawanych w Londynie po 9 szyling. za sztukę.

Rhys Davies oświadczył, iż w Polsce tylko znikomy procent ludności pracuje w przemyśle, gdyż na 32 miljony mieszkańców zaledwie 1.250.000 jest robotników przemysłowych. Przywóz tanich palt z Polski nie może podważyć brytyjskiego bilansu handlowego, tak samo jak cła prohibicyjne na tanie polskie wyroby tkackie nie stwarzają dla W. Brytanji ujemnego bilansu handlowego.

W Bombaju został aresztowany Mahatma Ghandi i przewieziony do więzienia Jerarda w Poona. Aresztowano również i osadzono w tem samem więzieniu Patela, prezydenta kongresu hinduskiego. Wydano szereg zarządzeń policyjnych w celu utrzymania porządku i spokoju w mieście.

KATASTROFA W WATYKANIE

W czasie katastrofy spowodowanej zawaleniem się jednej z sal biblioteki watykańskiej poniosło śmierć 7 osób. Około 15.000 tomów zostało zniszczonych, jak również szereg cennych dzieł sztuki.

Watykańska galerja obrazów została zamknięta na kilka miesięcy i będzie przeniesiona do nowego gmachu wzniesionego w ogrodach watykańskich.

HISZPANJA

W prowincji Katalonji wybuchło komunistyczne powstanie, które zaczyna przybierać coraz groźniejsze kształty. Powstańcy zniszczyli połączenia telegraficzne i opanowali linje kolejowe. Rząd centralny w Madrycie wysłał oddziały artyleryjskie i kawaleryjskie do obszarów, objętych powstaniem i wydał polecenie, by rewoltę stłumiono środkami drakońskiemi. W samej Barcelonie panuje na razie spokój.

DALEKI WSCHÓD

Wojna japońsko-chińska, nazwana przez Ligę Narodów skromnie „zatargiem mandżurskim" trwa nadal. Okres działania komisji mandżurskiej od 10 grudnia do 21 stycznia wyzyskali Japończycy do rozszerzenia okupacji Mandżurji i wcale nie zaprzestali działań agresywnych.

Japońskie samoloty zbombardowały po raz trzeci miasto Juczuji. Straty japońskie wynoszą od początku „zatargu" po dzień 22 stycznia b. r. 300 zabitych i 600 rannych. Dowództwo floty japońskiej w Tokio, wydało rozkaz wyruszenia na wody chińskie, eskadrze złożonej z krążownika, 3 kontrtorpedowców i kilku hydroplanów.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Międzynarodowe biuro pracy ogłasza nową statystykę bezrobocia z 15 grudnia 1931 roku. W porównaniu z 15 grudnia 1930 bezrobocie wzrosło w Niemczech z 3977 tysięcy na 5349 tysięcy, w Austrji z 237.745 na 273.658, w Anglji z 2.299.500 na 2.572.600, we Włoszech z 556.481 na 909.234, w Holandji z 54.915



Personel Nadleśnictwa Paruszowice (G. Śląsk), żegnający Nadleśniczego inż. Juljana Plutyńskiego



Ustępujące władze Koła Studentów Leśników S. G. G. W. w Warszawie

na 105.671, w Czechosłowacji z 61.213 na 88.600, w Polsce z 209.912 na 259.626, we Francji z 18 tys. na 123 tys.

W Sofji odbyła się konferencja ministrów Rolnictwa. Konferencja była dalszym etapem ruchu zapoczątkowanego przed dwoma laty przez konferencję warszawską. Na konferencję powołano do życia cztery komisje. Na czele pierwszej stanął Pan Minister Janta-Połczyński.

Wskutek rozporządzenia litewskiego ministerjum oświaty usunięto przeszło 200 dzieci polskich z państwowych szkół polskich, ponieważ w paszportach była wpisana narodowość litewska. *Esbe.*

WALNE ZEBRANIE KOŁA LEŚNIKÓW STUD. SZKOŁY GŁÓWNEJ GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

Dnia 5 grudnia 1931 r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła, które swą obecnością zaszczycili: p. Dziekan Prof. W. Wierzbicki, opiekun Koła p. Prof. A. Schwarz oraz członek honorowy Koła p. Prof. W. Jedliński. Po wysłuchaniu wyczerpującego sprawozdania, złożonego przez ustępującego prezesa dwuletniej kadencji kol. Kazimierza Rzepeckiego, Walne Zebranie udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutorjum z podziękowaniem.

Do nowego Zarządu na prezesa powołany został przytłaczającą większością kol. Gajewski Władysław, dotychczasowy przewodniczący Sekcji Łowieckiej Koła. Wśród wolnych wniosków na uwagę zasługuje przez aklamację przyjęty wniosek treści następującej:

„Walne Zebranie Koła Leśników zobowiązuje moralnie swych członków do propagandy prasy leśnej, a szczególnie „Ech Leśnych" jako pisma nadającego się dla społeczeństwa, nie związanego bezpośrednio z zagadnieniami leśnemi, a stanowiącego dobrą propagandę lasu i leśnictwa. Energicznie i umiejętnie przewodniczył Zebraniu kol. Lucjan Kozakiewicz.

W „ODPOWIEDZI TREVIRANUSOWI".

W numerze 12 „Ech Leśnych", podając wpływy na cel powyższy, Administracja opuściła wpłatę Personelu Nadleśnictwa Radoszyce nadesłaną w październiku r. ub. w kwocie 79.19 zł. Razem więc dotychczas zebrano na ten cel 1308.07 zł.

DO ABSOLWENTÓW „PAŃSTWOWEJ SZKOŁY DLA LEŚNICZYCH" W ZAGÓRZU

Dla uświęcenia dziesięciolecia istnienia Szkoły dla Leśniczych w Zagórzu, powzięto zamiar zorganizowania w terminie około 2 sierpnia 1932 r. zjazdu byłych wykładowców i wychowanków Szkoły. Zjazd trwać będzie 2 dni i będzie miał charakter zjazdu koleżeńskiego, poświęconego wspomnieniom związanym z życiem Szkoły w latach ubiegłych. Pozatem Komitet Zjazdowy projektuje kilka treściwych referatów dyskusyjnych na najbardziej aktualne tematy, związane z pracą terenową leśniczego.

Organizatorzy zjazdu nie wątpią, że przybędą nań wszyscy Ci Członkowie Braci Leśnej, którym obowiązki służbowe nie staną na przeszkodzie. Przybędą by odświeżyć serdeczne więzy z uczelnią i wspomnienia swoje, stwierdzić jej pracą dzisiejszą i rozwój, a swą obecnością i udziałem w dyskusji przyczynić się do spełnienia właściwego celu Zjazdu.

Koszt całkowitego utrzymania podczas Zjazdu wyniesie około 15 zł. i sumę tę ze zgłoszeniem uczestnictwa nadsyłać należy możliwie wcześnie pod adresem Szkoły, by umożliwić należytą organizację. Późne zgłoszenia mogą spowodować trudności, któreby zamącały normalny bieg Zjazdu.

Komitet Zjazdowy poczyni ze swej strony wszelkie starania, by wydatki na Zjazd ponoszone przez uczestników ograniczyć do minimum. Przewiduje się między innemi uzyskanie zniżki kolejowej na drogę powrotną.

Dokładny program Zjazdu wraz ze wszelkiemi danemi będzie rozsyłany nadsyłającym zgłoszenia po ostatecznem jego ustaleniu, przypuszczalnie w marcu — kwietniu 1932 r.

Jednocześnie Komitet Zjazdowy zwraca się z prośbą do wszystkich Zagórczyków o nadesłanie fotografij mających znaczenie pamiątkowe dla Szkoły, wspomnień swoich w formie krótkich feljetonów, oraz danych o ś. p. Zmarłych Kolegach. Materjał ten posłuży do stworzenia pamiątkowego wydawnictwa. Fotografje i rękopisy mogą być na życzenie nadsyłających zwracane. Członkowie Braci Leśnej, którzy nie będą mogli osobiście wziąć udziału w naszem święcie, niech chociaż listownie się odezwą, a listy ich będą odczytane na Zjeździe.

Niech każdy do kogo dotrze niniejsza odezwa przyczyni się do jej rozpowszechnienia. Skrzyknijmy się Zagórczycy! Niech nie będzie Członka Braci Leśnej w najdalszym zakątku Rzeczypospolitej, któryby nie wiedział o święcie swej Macierzy.

za Komitet Zjazdowy:
(—) *Inż. St. Tyszkiewicz.*
Kierownik szkoły:
(—) *Inż. St. Bock.*



2) # POJEDYNEK

— Tak, tak?! — przerwała panna Wettstein. — Jaki inny? Jaki?!

— Chociażby ten rogowy na parterze — wtrąciła nieśmiało panna Elza.

— Ach, co znów! Obryky na parterze?! Przecież on tego nie lubi. Poza tem już zapłacił za ten pokój.

— Narazie ja go wynająłem, panno Wettstein.

— Ach, pan pozwoli... To była tylko moja chwilowa uprzejmość... Zastrzegłam się przecie, bo nie wiedziałam, na jak długo pan tu przyjechał?... Czterdzieści lat prowadzę ten pensjonat i nie mogę dopuścić do...

Ortmann wstał. Spojrzał zimno, nieustępliwie.

— Niech pani to pozostawi mnie. Spodziewam się, że to moje oświadczenie pani wystarczy.

Panna Wettstein rozwarła szeroko usta. Powieki ciężko klapały.

— Mój Boże... A cóż pan zamierza zrobić?

— Będę mieszkać tu, a ten pan — tam na dole.

— Pan tu? To chyba pan dopłaci mi różnicę?

Ortmann skłonił się sztywno, sięgnął po pierwszą z brzegu książkę, wsadził w nią nos i otoczył się kłębami dymu. Panna Wettstein zmieszała się, była bezradna.

Pod uchylonemi drzwiami zamiauczał kot.

— Precz stąd z tem obrzydliwem kociskiem! — wrzasnął Ortmann.

— Mitzi? Co ty, Mitzhen? — obróciła się nagle za siebie panna Wettstein.

Ortmann z trzaskiem rzucił książkę na biurko. Kot czmychnął wzdłuż korytarza. Panna Wettstein, szczebiocząc, pobiegła za nim. I zapomniała już o wszystkiem.

— Więc? — zwrócił się Ortmann do panny Elzy, która wysunęła się już za próg.

— Cicho... Pan widzi — drzwi są otwarte...

— Możemy zamknąć.

— Ach, nie... Panna Wettstein może wrócić. Muszę już iść... Potem... Trzeba to jakoś załatwić z tym jej Obrykim.

Ortmann zastąpił pannie Elzie drogę.

— Nie ma pani większego kłopotu?

Elza zawahała się. W tejże chwili na schodach usłyszała kroki. Cofnęła się pośpiesznie na korytarz i rzuciła głośno:

— Dobrze... Gretchen przyniesie panu zaraz kawę i keks.

Na korytarz weszli dwaj studenci: Benighoff z czwartego roku medycyny i Praus, uzupełniający studja teologiczne. Uśmiechnęli się życzliwie do panny Elzy i sucho skłonili się Ortmannowi.

Blada, zimna twarz znakomitego literata skryła się w kłębie dymu. Panna Elza oznajmiła studentom uprzejmie:

— Zaraz podają podwieczorek.

Studenci weszli do swego pokoju. Z parteru doleciał głos panny Wettstein.

— Fräulein! Fräulein! Pani też dostała list.

Elza drgnęła. Ortmann przytrzymał ją za rękę.

— Co to za list?

— Skąd ja mam o tem wiedzieć?

— Pani musi mi pokazać ten list...

— Ach! Co znowu!

— Czy to nie od tego Obryky?

— Ależ, co pan!

— Zapowiadam pani, że miałby do czynienia ze mną. Nauczyłem już niejednego Polaka. Mogę panią zapewnić.

Studenci wyszli na korytarz i zmierzyli ku schodom. Elza porwała się również w tym kierunku.

— Wiecie panowie... Przyjeżdża doktór Obrycki.

Drzwi pokoju Ortmanna trzasnęły. Panna Elza spłonęła.

— O?! Brawo! To musimy oblać! — zawołał Benighoff. — Przed tygodniem miałem od niego list. Wspominał mi o tem, ale nie podał terminu. A czy ten Ortmann ucieka do Berlina?

— Dlaczego ma uciekać? Nie rozumiem? — czujnie spytała panna Elza.

— Przecież on podobno tylko czasowo wpakował się do pokoju doktora.

— Panna Wettstein mu wynajęła. To już jej rzecz.

Weszli do jadalni. Panna Wettstein już się uwijała, nalewając kawę i podsuwając kubeczki z zimną śmietanką. Na pomocnicę swoją napadła, że się zaniedbuje. Schodzili się inni pensjonarjusze. Wszczęto ożywioną rozmowę. Wszystkich prawie ucieszyła wiadomość o przyjeździe Obryckiego i wszyscy prawie wybierali się po niego na stację. Wszyscy — z wyjątkiem Johna Smidta. John Smidt zachowywał neutralność. Omawiano program niespodzianek powitalnych.

Jakoż dnia następnego w południe nadeszła depesza z Paryża. Wszczął się rwetes — urwanie głowy. Pokój nie był dotychczas przygotowany. Ortmann ku ogólnemu oburzeniu studentów oznajmił kategorycznie, że nie ustąpi. Miał przytem jakoby ważne sprawy do załatwienia w Monachjum i przed wieczorem wyjechał na parę dni. A ponieważ w ostatniej chwili pogłaskał dwukrotnie Mitzi i obiecał przywieźć mu błękitną wstążeczkę, przeto ujęta tem panna Wettstein zarządziła przygotowanie pokoju dla Obryckiego na parterze. Wyjeżdżając niespodziewanie, Ortmann unikał niepotrzebnych scysyj ze studentami, którzy już dość niedwuznacznie wyrażali chęć interwencji.

W kilka godzin po wyjeździe pisarza, gromadka pensjonarjuszów przywitała na dworcu Obryckiego. Panna Elza wbrew zakazowi Ortmanna znalazła się również wśród witających. Zaaranżowano wesoły wjazd do pensjonatu i to wprost na taras stołowego pokoju. Nie obyło się bez typowej „bowle" i wielu wygłoszonych przy kieliszku komicznych toastów. Młody doktór z ożywieniem opowiadał o Paryżu. Panna Wettstein entuzjastycznie oglądała otrzymane prezenty i konspirowała chętnie na stronie ze studentami, którzy znikali po kolei w jakiejś tajemniczej sprawie i znów wracali. Tylko ekonomista, John Smidt, młodzieniec o twarzy surowej i uwieńczonej płową grzywą, demonstracyjnie nie brał w konszachtach udziału. Wypytywał na-

tomiast Obryckiego, kiedy ma zamiar wyjechać i nadmieniał ze wszelkiemi pozorami obojętności, że w pokoju z tarasem jest wilgoć. Dobrze już było po północy, kiedy podochocone towarzystwo tryumfalnie wprowadziło Obryckiego do dawnego jego pokoju. Doktór pożegnał się z kolegami, a kiedy po chwili w domu już było cicho, wyjrzał dyskretnie na korytarz. Rozglądał się i czekał w uchylonych drzwiach. Nie napróżno, bo wkrótce z drugiego piętra cicho zsunęła się panna Elza. Objął ją i wprowadził do pokoju.

— Ja tylko tak... przechodziłam obok. Nie mam czasu. Pan jeszcze nie śpi?

— Czekałem na ciebie.

— Jutro porozmawiamy, albo może lepiej już nie. Przecież pan zapomniał?

— Nie przyjechałbym chyba tu...

— Nie uwierzę... Tam w Paryżu?...

— Zapewniam cię.

— Ach, nie... Jak pan to udowodni?

— Udowodni? — Obrycki sięgnął do walizki i wyjął kilka pięknych prezentów. Oczy panny Elzy zaiskrzyły się. Oglądała, przymierzała, wąchała i naraz zarzuciła mu ramiona na szyję.

— Wiesz, ten twój pokój chciał zająć taki jeden literat... Ortmann.

— No i co?

— Nie zgodziłam się na to. Jakto, żeby w tym pięknym twoim pokoju...

— W naszym... — poprawił ją Obrycki.

Pogroziła mu palcem, pocałowała jeszcze raz i, zabrawszy prezenty, wyślizgnęła się za drzwi.

Po chwili pode drzwiami pokoju Obryckiego zamiauczał ustalonym zwyczajem Mitzi.

Dzień następny był niedzielny, więc cała kompanja spędziła go za miastem. Wrócono późno w nocy w podnieconych humorach. Przy pożegnaniu na korytarzu Elza śmiała się szczerze, bo studenci robili wesołe kawały. Nagle z parteru dobiegł ostry, zimny głos.

— Uważam, że nie czas na śmiechy o tej porze!

— Pan Ortmann wrócił?! — z przerażeniem rzuciła panna Elza.

Na dole trzasnęły drzwi i przez moment panowała cisza zdumienia, którą wkrótce przerwał homeryczny śmiech na piętrze. Po chwili w ten rozgwar spadł drugi głos — tym razem był to głos panny Wettstein.

— Spać! Spać, bo Mitzi się denerwuje.

Panna Elza dała hasło do odwrotu, — wbrew przyjętemu poprzedniej zimy zwyczajowi, który nakazywał w tych wypadkach ukrycie się całej kompanji w jednym z pokojów dla zakończenia wesołej pogawędki. Ale panna Elza nagle stała się dziwnie powściągliwa, skromna i nie miała czasu. W pół godziny potem w pensjonacie panowała najzupełniejsza cisza, której nie zmącił nawet szelest zsuwającej się z drugiego piętra na parter wiotkiej sylwetki.

W poniedziałek nastąpiło zaznajomienie Obryckiego z Ortmannem. Wkrótce potem do pokoju doktora ktoś energicznie zapukał. Okazało się, że był to Ortmann.

— Muszę z panem porozmawiać.

— Słucham pana. — Obrycki wskazał fotel, Ortmann siadł.

— Pan musi natychmiast zwolnić ten pokój.

— Nie rozumiem pana?

— Ten pokój bowiem zajmowałem ja.

Obrycki spojrzał szeroko rozwartemi oczyma. Uśmiechnął się.

— Pan w porozumieniu z tamtymi panami podczas mojej nieobecności dokonał gwałtu.

— Nie rozumiem?

— Moje rzeczy w ordynarny sposób zostały przeniesione stąd na dół.

— Hm... Możliwe. Nie rozumiem jednak, dlaczego znalazły się w moim pokoju?

— Mówiłem panu, że ja tu mieszkałem. Czy pan nie słyszał?

Obrycki wstał.

— Myślę, że zaszło tu nieporozumienie — odparł powściągliwie.

— Żadne nieporozumienie, tylko ordynarna napaść, za którą pan mi odpowie, panie, panie...

— Pan się zapomina!

Głosy podnosiły się. Przechodząca korytarzem Elza uchyliła drzwi i stanęła na progu — zaciekawiona.

— Niech pani oznajmi temu panu, że ma się natychmiast usunąć z tego pokoju, jeżeli nie chce się narazić na nieprzyjemność. Uważam, że mam prawo tego od pani wymagać, panno Elzo...

Obrycki uważnie obserwował pomocnicę panny Wettstein, która zmrużyła oczy, wzruszyła ramionami i odparła wymijająco:

— Nie mogę się mieszać w honorowe sprawy panów.

— Ach tak?! Czyżby pani już zapomniała o tem, panno Elzo, że ja zajmowałem ten pokój?

— Ja myślę, że to pan doktór Obrycki nie zapomniał o tem, iż mieszkał w tym pokoju przez cztery lata — dumnie odparła panna Elza.

— Rozumiem! — podchwycił zjadliwie Ortmann. — Widzę, że państwo oboje zbyt dobrze jeszcze o tem pamiętacie.

— Panie Ortmann! — przerwał mu kategorycznie Obrycki, wskazując drzwi. — Pan się zapomina!

— Co?! Co!! — podskoczył z pięściami Ortmann. — Pan mnie?... Jeżeli pan nie ustąpi z tego pokoju, będzie pan musiał wogóle wynieść się z Heidelberga, podobnie jak pańscy bezczelni ziomkowie będą musieli...

Nie skończył — zabrakło małej części sekundy. Bo właśnie w tym momencie dłoń Obryckiego uchwyciła kark Ortmanna, obróciła całą postać jego na miejscu, a drugie ramię z taką zręcznością i mocą wyekspedjowało intruza na korytarz, że oparł się dopiero w połowie schodów, wiodących na parter.

Panna Elza patrzyła rozpromienionemi oczyma. To było wspaniałe, zachwycające! Kilku studentów wybiegło na korytarz. Ortmann z dołu już rzucał obelgi.

Uczynił się zamęt. Wyskoczyła ze swego pokoju panna Wettstein, nadbiegła Gretchen i łagodziły Ortmanna, który obiecywał Obryckiemu jaknajdalsze wyciągnąć konsekwencje z tego bezczelnego postępowania. Panna Wettstein stanęła po stronie wrzeszczącego literata, studenci ujęli się za Obryckim. Tylko John Smidt zachował neutralny spokój.

d. n.

JERZY-MARJUSZ TAYLOR

2)
RYSIE Z LEŚNICZÓWKI

Był dopiero koniec maja i Czerwone Bagno jeszcze nie okryło się kobiercem dojrzałych żurawin, których jaskrawej barwie zawdzięczało swe miano. Ale dla tego właśnie stało się mniej niedostępne. Wysuszyły je bowiem, panujące od dłuższego czasu wczesne upały i leśniczy bez wahania wkroczył na zdradliwy, uginający się pod stopami teren. Pomimo sprzyjających warunków, kilkakrotnie zapadł powyżej kolan w trzęsawisko i ubłocił się niemiłosiernie, ale znalazłszy się już na miejscu, z łatwością wyłapał dropiaste kocięta i wyładowawszy niemi plecak puścił się w drogę powrotną.

Byłby zapewne przyniósł do domu wszystkie cztery, znacznie powiększając dotychczasowe koszty utrzymania stałego inwentarza domowego. Traf jednak zdarzył, że po drodze nawinął mu się nadleśniczy. Nasz łowca rysiów, po krótkiej rozmowie, doręczył swemu zwierzchnikowi dwa kociaki, które w myśl tejże pogawędki miały być wysłane do stołecznego ogrodu zoologicznego. Dwoje więc tylko dostało się do samotnej leśniczówki, aby uradować parę dzieci, mieszkających na tem odludziu.

Ale i z tem dwojgiem było kłopotu conajmniej. Początkowo ani Lili, ani Put za nic w świecie nie chcieli przyjąć pożywienia z rąk ludzi. Próżno Adaś, nie zwracając uwagi na groźne pomruki i wysuwające się małe, lecz ostre niby igły, pazurki, podsuwał rysiętom miseczki, napełnione ciepłem jeszcze, świeżo przez służącą udojonem mlekiem. Próżno Marysia, przezwyciężywszy obawy, starała się je głaskać po czupurnie zjeżonych grzbietach. Próżno wreszcie sama leśniczyna nachylała ku mleku zmarszczone pyszczki młodych drapieżników. Centkowane kociaki wymykały się wszystkim z rąk i conajwyżej oblizywały sobie zmoczone noski prześlicznemi, różowemi języczkami, lecz pić nie chciały.

— A dajcie im już pokój — zniecierpliwiła się wreszcie leśniczyna. — Niech idą spać, a jutro zobaczymy. Jeżeli dalej będą takie uparte, to tatuś odeśle je do Warszawy. Może w ogrodzie nauczą je rozsądku.

Jest rzeczą zupełnie pewną, że krnąbrne rysięta nie zrozumiały ani słowa z tego przemówienia. Jedyną ich odpowiedzią na pogróżkę leśniczyny było wygięcie w pałąk grzbietów i groźne parsknięcie, co oba wykonały zgodnie, jak na rozkaz. Śmiało można twierdzić, że tylko Adaś uświadomił sobie dokładnie, co za rodzaj kary oczekuje nieposłuszne kociaki leśne. Jemu samemu przecież za każdą niegrzeczność obiecywano oddanie do internatu w najbliższem mieście. Chłopiec bał się tego jak ognia i dobre jego serduszko wzdragało się przed odesłaniem rysiąt do owego ogrodu, o którym myślał teraz ze zgrozą, wyobrażając sobie, że musi to być coś w rodzaju wielkiego internatu dla niegrzecznych zwierząt.

Pierwsza noc, jaką rysięta spędziły w leśniczówce, ukryła nazawsze tajemnicę środków, któremi Adaś zdobył sobie wpływ na powierzone swej opiece stworzenia. Mógłby o tem powiedzieć coś zapewne zaciszny kąt za szafą w pokoju stołowym, dokąd chłopiec przeniósł prychające gniewnie i chwytające łapami powietrze dzikie kocięta na przygotowane zawczasu posłanie z miękkiego siana. Może wiedziało też cośniecoś łóżko chłopca, stojące w tym samym pokoju, ale nietknięte z wieczora i dopiero o świcie poruszone w taki sposób, aby było widać, że ktoś spał na niem, budząc się co chwila i zwijając całą pościel w kłębek. Może wreszcie w metodach,jakich w ciągu tej bezsennej niezawodnie nocy użył Adaś do ugłaskania swych dzikich wychowańców, powiedziałyby coś jego podrapane i pokąsane ręce.

Jak tam było tak było. Dość, że zrana rysie stały się jakby nie te same. Pani leśniczyna, wyszedłszy jak zwykle, do pokoju stołowego, aby przygotować śniadanie, nie zastała tam już Adasia. Zdziwiło ją to ogromnie, gdyż chłopiec wstawać wcześnie nie lubił. Matka musiała budzić go zazwyczaj.

Ale zdziwiła się więcej jeszcze, gdy, wyjrzawszy na ganek, zobaczyła chłopca siedzącego w kucki przy miseczce, z której oba rysie bardzo zgodnie spijały mleko. Musiała to zaś być już nie pierwsza porcja, bo spory dzbanuszek, który Adaś trzymał w rękach, był wypróżniony prawie do połowy.

Teraz już z wychowaniem poszło łatwiej. Wprawdzie tego pierwszego poranka, na widok nadchodzącej leśniczyny oba rysie oderwały się natychmiast od smakowitego mleka i z parskaniem rozeszły się, każdy w inną stronę. O ucieczce jednak nie mogło być mowy. Nakrapiane kocięta zbyt jeszcze były małe i zbyt niezgrabne, by przeskoczyć otaczający leśniczówkę, wysoki parkan z desek. Lili zresztą stanęła odrazu jak wryta, słysząc ochrypłe ujadanie rudego kundla Burka, który, poczuwszy zapach nieznanych zwierząt leśnych, wyskoczył ze swej budy i skakał jak wściekły, próbując zerwać się z łańcucha. Put również zatrzymał się. Z nadmiaru wrażenia, krótki jego ogonek począł wykonywać gwałtowne ruchy, a całe ciało rozpłaszczyło się na ziemi, jakby starając ukryć się wśród rzadkich badyli zielsk podwórzowych. W razie napadu kundla oba rysięta drogo sprzedałyby swe życie. Burek, urwawszy się z uwięzi, zastałby je, leżące na grzbietach i w sposób zgoła niemiły musiałby zabrać znajomość z ostremi pazurkami, skierowanych ku sobie ośmiu niezgrabnych jeszcze, ale mocnych łapek.

Do tej ostateczności nie przyszło jednakże. Adaś bez żadnego trudu pochwycił wystraszone drapieżne kociaki i odniósł je zpowrotem do zacisznego gniazdka za szafę. Odtąd rysięta spędzały tam większą część swego niezbyt pracowitego żywota. Głównem ich zajęciem w ciągu dłuższego okresu pobytu na leśniczówce było spanie. Wychodziły z siana na pokój tylko kilka razy dziennie. Zrana mianowicie, jakby podług zegarka, zawsze o jednej porze, udawały się do miseczki z mlekiem i jeszcze do pewnego kącika, gdzie stała płaska skrzynka, po brzegi napełniona piaskiem. Po tej pierwszej wycieczce, rysie, jakby uznając ją za stanowczo większy wysiłek, znowu zagrzebywały się po same uszy w sianie. Po raz drugi ukazywały się, około południa, zgodnie biegnąc ku miejscu, gdzie spodziewały się znaleźć pożywienie, a o czwartej, kiedy rodzina leśniczego zbierała się w stołowym przy podwieczorku, rysie znowu wyłaniały się ze swej kryjówki. Wtedy stawiano im mleko tuż przy stole, dzięki czemu rysięta

stopniowo traciły swą bojaźliwość zabierając bliższą znajomość z ludźmi.

A jednak przez czas dłuższy jeszcze najchętniej przebywały w ciemnym kącie, za szafą, gdzie czuły się najbezpieczniejsze. Dopiero wieczorem, gdy wszyscy udali się na spoczynek, wysuwały się z siana ciekawe mordeczki. Wtedy dopiero zaczynały się harce i gonitwy po całym pokoju, a młody opiekun swawolników, spędził kilka nocy nawpół bezsennie, wcześnie poznając ciężar pierwszych w swem życiu obowiązków.

Nie narzekał jednak bynajmniej. Cóż to była za radość, gdy dzikie kocięta, nie dające się ruszyć nikomu, wśród ciszy nocnej, bez żadnej zachęty, wskakiwały na jego łóżeczko, z radosnem miauczeniem wsuwając się pod kołdrę. Wówczas można je było głaskać, ile się chciało. Spragnione pieszczoty, same podstawiały grzbiety i posuwały się coraz wyżej, aż wreszcie dwa płaskie łebki o wielkich bystrych ślepkach, kładły się na poduszce po obu stronach głowy chłopca.

Minęło jeszcze kilka miesięcy i rysie oswoiły się całkowicie z nowem otoczeniem. Nocny tryb życia uległ zapomnieniu. Lili i Put wyzbyły się powoli dawnej dzikości, nauczyły się rozpoznawać każdego z domowników, zgłębiając jednocześnie tajemnice ich charakterów. Teraz wiedziały już, że za przymilne ocieranie się o spódnicę pani leśniczyna daje zwiększone porcje mleka, a w chwilach wyjątkowo dobrego humoru może nawet obdarować łaszącego się ulubieńca smacznem jajeczkiem, świeżo zniesionem przez kurę. Wiedziały też, że ludzie nie lubią, aby im wskakiwać na plecy i tolerują conajwyżej przebywanie kociaków na swych kolanach. Wiedziały również, że nie wolno gonić drobiu po podwórzu, bo za to można oberwać niemiłego klapsa.

Przez cały ten długi okres rysie poznawały stopniowo zawiłe tajemnice współżycia z ludźmi, aż wreszcie stały się zupełnie domowemi zwierzętami i przestały całkowicie tęsknić do swobodnego bytowania w rozległej puszczy podkarpackiej, do życia, jakiem żyli ich leśni przodkowie w tysiącu czy więcej pokoleniach.

d. n.

JANUSZ ORLIK

MIŁOŚĆ NINY

1)

— Panno Ninko, niechże pani zrozumie, że to jest niemożliwe, ja to mówię dla pani dobra.

Ulica taka obca i zimna chociaż błyskają dokoła znajome reklamy i jest dopiero koniec września. Tyle ludzi biegnie w różne strony, same obojętne twarze...

— Pan ma może rację, ale...

— Pani jest upartem dzieckiem, panno Ninko! Nie jesteśmy stworzeni na małżeństwo. Moje życie w lesie jest twarde, pełne obowiązków, a pani przyzwyczajona do wygód, rozpieszczona przez rodziców... Zresztą jestem dla pani za stary.

Tramwaj jedzie po szynach równiutko, jakby się nic nie działo. Każde słowo jak ostry nóż zapada w serce. Za godzinę odchodzi pociąg i zabierze go znowu na kilka miesięcy, może na zawsze?...

— Niech pani będzie rozsądną, oszczędźmy sobie przykrości. Taka niby dorosła, a taka dziecinna osoba...

— Proszę pana, mnie jest strasznie trudno mówić, bo to się jakoś nie zgadza z wpojoną w nas od wieków godnością kobiety, ale dlaczego pan niema do mnie zaufania?...

— Pani jest niedoświadczonem dzieckiem. Ja jestem dla pani za stary, pani to kiedyś dopiero zrozumie.

— Pan to ciągle powtarza, a ja się z tem nigdy nie zgodzę, życia nie można układać w ramki szablonu.

— Natura ma swoje prawa, których pani jeszcze nie zna. Pierwsze kilka lat byłoby wszystko bardzo pięknie, a potem?... nie zniósłbym, gdyby mnie żona zdradziła.

Wpił we mnie nieugięty wzrok, nie mam już nic na swoją obronę.

Idziemy przez chwilę milcząc.

— Pisała pani przed miesiącem, że wszystko przeszło i przyznała mi rację?

— Tak, pisałam, ale nie przeszło, to nie moja wina. Nie mówmy już o tem, proszę pana! Nie będę więcej o nic pytać, zrobi pan jak zechce.

Stajemy przed bramą, trzeba się wreszcie pożegnać. W głowie mam straszny zamęt, ale on tego nie widzi i nie rozumie. Wyciągam zimną rękę. Całuje ją zwyczajnie, jakby się nic ważnego nie działo.

— Dowidzenia, Ninko, niech się pani opamięta i będzie rozsądną, ja tylko dla pani dobra.

Dla mego dobra...

— Dowidzenia. Szczęśliwej podróży! Niech pan napisze!

Odszedł, odjechał do swego lasu. Niema tam dla mnie miejsca... Zostałam sama. Pusta brama i długie bez końca schody. Serce tłucze się w piersiach jakby je chciało rozerwać. ...Cicho, cicho, bądź rozsądną, Ninko...

*

* *

Noc... Nie uśniesz dzisiaj napewno, nie masz się co przewracać z boku na bok. On teraz jedzie do swego domu, do swego pustego domu. Czy gospodyni zapali w piecu i przygotuje śniadanie... nie wiecz i nic na to nie możesz poradzić. „Pierwsze kilka lat byłoby wszystko bardzo pięknie, a potem...". Tybyś go zdradziła, Nino. Śmiejesz się, leżysz na łóżku i śmiejesz się krótkim, zduszonym śmiechem. Byłaś prawie dzieckiem, kiedy go poznałaś, już piąty rok... i od tego czasu ani jednego spojrzenia nie rzuciłaś obcemu mężczyźnie, ani jednego uśmiechu... Śmiejesz się jeszcze ciągle, tak to bardzo śmieszne i nieprawdopodobne. Nie mówisz o tem nikomu, nawet jemu, boby w to nie uwierzył z pewnością.

Masz przecież talent, Nino, jesteś malarką, to ci powinno wystarczyć...

Kiedy powiedziałaś twemu staremu profesorowi, że wyjdziesz zamąż i będziesz mieszkać na wsi, długo przecierał złote okulary i biegał drobnemi kroczkami po pracowni.

— To grzech, to grzech, panno Nino, pani trzeba do Paryża, do Rzymu, nie na wieś... Takiego talentu nie wolno marnować, to grzech!

Zaśmiałaś się wtedy przekornie i powiedziałaś, że będziesz hodować kury i prosięta, i malować fryzy w dziecinnym pokoju, ale będziesz zato bardzo szczęśliwa. Profesor z rozpaczą kiwał głową i ogromnie się gniewał.

Już teraz nie popełnisz tego grzechu, Nino, powiesz mu, że pojedziesz do Paryża, do Rzymu, gdzie tylko sam zechce, ucieszy się staruszek. Nie wolno przecież marnować talentu. Spadną mu ze wzruszenia złote okulary i długo będzie wycierał chustką śmieszny, pomarszczony nos. Twój nos nie jest śmieszny, ani pomarszczony, a ty go uparcie wycierasz. Płaczesz, Nino? Nie płacz, trzeba o wszystkiem zapomnieć. Kiedyś, jak byłaś małą dziewczynką, czytałaś w książce dla młodzieży, że jak ktoś długo i mocno kocha, musi pozyskać wzajemność.

Nie możesz już kochać dłużej i mocniej, bo ci serce pęknie.

Nie płacz, Nino, bądź wreszcie rozsądną, wkrótce przecież rozpoczniesz nowe życie.

*

* *

Siedzicie przytuleni na małej kanapce. Położyłaś głowę na ramieniu męża, jesteś zmęczona. Pracowicie zeszedł wam dzień.

— Jutro będą goście na obiedzie, Nino, jedziemy na polowanie.

— Dobrze, Jur. Czy napisałeś po książkę o hodowli królików?

— Napisałem, kochanie.

— Wiesz, zaczęłam dzisiaj malować Zbyszka, strasznie się kręcił.

— Przyzwyczai się powoli, zobaczysz jutro już będzie lepiej.

— Tak napewno... Patrz, Jur, śnieg pada, księżyc i śnieg, jakie to śliczne!

— Już późno, chodźmy spać.

Zaglądacie na chwilę do dziecinnego pokoju. W malutkiem, białem łóżeczku, śpi Zbyszek, wasz syn. Pochylacie się ostrożnie nad poduszką. Malec oddycha równo i spokojnie, pochylacie się coraz niżej i jest wam strasznie dobrze.

*

* *

Nino, co ty wyrabiasz? Za godzinę odchodzi pociąg do Paryża, a ty siedzisz w szlafroku i marzysz. Dokoła piętrzą się eleganckie walizki, na krześle leży kostjum podróżny, śpiesz się, możesz się spóźnić.

Wyjmujesz z torebki pomadkę do ust i wprawnie smarujesz wargi, dawniej nie robiłaś tego, ale teraz jesteś nowoczesną panną. Do brwi używasz ołówka instytutu de beauté, ta marka jest obecnie najpopularniejsza. Teraz kładziesz grubą warstwę pudru na twarz i uśmiechasz się do swego odbicia w lustrze. Jeszcze przyczesz tlenione włosy, zafryzowane w modne loki i będziesz gotowa.

Zmieniłaś się, Nino, ogromnie się zmieniłaś. Wyjeżdżasz w szeroki świat po sławę, czy wrócisz kiedy do kraju? Nie wiadomo...

Nie będziesz już chowała królików, ani świnek... Fryzy w pokojach dziecinnych malują pokojowi malarze, a ty jesteś artystką. Nie będziesz więcej tęskniła za człowiekiem z lasu, nie byłaś przecież dla niego stworzona.

Porwie cię wir nowego życia.

Może będziesz miała w Paryżu kochanka, może kilku kochanków, to wszystko jedno... Miłość, uczciwość... frazesy ze starych romansów, przestałaś w nie wierzyć, Nino. Odchodzisz stąd na zawsze, będziesz sławna, a może będziesz szczęśliwa...

*

* *

Była niedziela. Nadleśniczy, Jerzy Stryjski, słuchał zwykle mszy przez radjo. Dobiegała właśnie dziesiąta kiedy pochylił się nad odbiornikiem. Chciał dzisiaj złapać Warszawę, która zapowiedziała transmisję uroczystego nabożeństwa z katedry św. Jana. Po chwili ciszy odezwał się z głośnika spokojny głos spikera, inżynier Stryjski usiadł wygodnie w fotelu na wprost aparatu i oparł głowę na dłoniach. Był od kilku dni dziwnie zdenerwowany. Nigdy dotąd nie odczuwał tak dotkliwie pustki swego, zadużego na jedną osobę domu.

Rozmyślania przerwał ponowny głos spikera, który uprzejmie przepraszał szanownych radjosłuchaczy, ale z powodu nieprzewidzianych przeszkód, transmisja nabożeństwa nie może się odbyć, natomiast zostaną nadane ostatnie wiadomości. Inżynier podniósł się właśnie, żeby powędrować w inne strony na falach eteru, kiedy nagle drgnął... Usłyszał wyraźnie, wiadomość z Paryża: „Panna Nina Orłowska, młoda utalentowana malarka, wraca do kraju po kilkuletniej nieobecności. Należy przypuszczać, że nasza rodaczka przybędzie do Warszawy wieczornym kurjerem". Inżynier Stryjski stał jeszcze długą chwilę przed głośnikiem, chociaż już dawno umilkł głos spikera. Nina wraca do kraju! Przyzwyczaił się oddawna do warjackich pomysłów tej dziewczyny, ale dotychczas nie mógł zrozumieć jej nagłego wyjazdu do Paryża. Już trzy lata minęły od tamtej chwili. Zniknęła nagle nie dając znaku życia, aż oto teraz...

Z dzienników dowiadywał się niekiedy o jej sukcesach i tęsknił, może być przecież szczery sam ze sobą. Dawniej, przedtem nie zastanawiał się wcale jak bardzo były mu drogie jej listy, z początku dziecinne opisy roztrzepanej dziewczynki, a potem coraz ciekawsze zwierzenia dojrzewającej kobiety.

Kochała go... Czy mógł wtedy wierzyć w jej miłość? Dzieliło ich wychowanie, warunki życia, i poważna różnica wieku, to było najgorsze. Z tem nie mógł się poprostu pogodzić. Trzy lata rozłąki i absolutnego milczenia z jej strony nauczyły go rozumować inaczej. Traktował ją zbyt lekko, uważając ciągle za dziecko, nie znające życia, dopiero w jakiś czas po jej ucieczce do Paryża zmienił zdanie. Dowiedział się z dzienników, że Nina dostała nagrodę Paryskiej Akademji Sztuki za pracę pod tytułem „Niedościgłe marzenia". Obraz przedstawiał otuloną śniegiem leśniczówkę w słoneczny, zimowy poranek. To był z pewnością jego dom, odtworzony w wyobraźni. A więc Paryż i sława nie zabiły w niej uczucia, którego nie mógł już nazwać dziecinnem.

d. n.

RZECZY CIEKAWE

(Pod przewodnictwem Warsz. Klubu Szaradzistów)

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze grudniowym IV Konkursu Kwartalnego, rozpoczynamy w numerze niniejszym Konkurs pierwszy na rok 1932.

Każdemu z uczestników zaliczy się pewną ilość punktów, które po zakończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają nagrody *turniejowe*. Prócz tego za rozwiązanie choćby jednego zadania będą przyznane nagrody *miesięczne*. Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowane będą nagrodzone oddzielnie i umieszczone na łamach działu. Wszystkie nagrody udziela się przez losowanie. Konkurs zakończy się w numerze marcowym.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem Redakcji „Ech Leśnych", Warszawa N. Świat 36, z dopiskiem na kopercie „Kącik rozrywkowy", w terminie 3-tygodniowym.

1. LOGOGRYF

(5 punktów)

Poświęcony Tow. Śpiew. „Harfa".

W pieśni jest wielka siła, przedziwna potęga...
Pieśń w zimnych sercach iskrę miłości rozżarza,
Pieśń trafia do głębi dusz, aż do niebios sięga,
Pieśń niweczy zła przędzę, rozbraja zbrodniarza,
Pieśń jest jak *trzeci* kwiatów, jest pokarmem ducha, —
Przez nią często w człowieku łka żarliwa skrucha...
. . . .
Ćwierć wieku niestrudzonej pracy pieśni złożył
Mistrz tonów obdarzony Bożej łaski darem, —
Ukochał On pieśń polską, lecz piękniej ją tworzył;
Dał jej swą duszę, serce tchnące dla niej żarem.
I chociaż wróg *ósmemu* śpiewać bronił srogo, —
Walcząc z przeciwnościami szedł On pieśni drogą.
Ale zapał młodzieńczy pcha Go po niej stale,
Podsuwa Mu myśl twórczą (na bok życia troski)
Buduje ów mistrz „Harfę" *drugie* i wytrwale, —
Harfę nie szczerozłotą, ale z *pierwszym* boskim...
I gra na niej wesoło i tkliwie, a pięknie,
Że pod wpływem jej dźwięków najtwardsze z serc mięknie.
Bo żywe struny Harfy w głosie swym wymowne:
Czyste, *wsteczne dziewiąte,* i brzmią rzewnie, czule,
Melodje ich przedziwnie słodkie i czarowne,
Głos ich *dziesiąty,* silny, koi dusze bole.
To też ich śpiewu pięknem słuchacze się pieszczą...
Nie dziw — bo w Harfie struny, złote się tam mieszczą.
Więc śpiewaj miła Harfo swe czarowne pieśni!
Pieśń twa bowiem — to siła — to od złego *czwarta,* —
Ona to nas otrząsa z zestarzałej pleśni,
Bo tylko ona w życiu jest dla nas coś warta.
Więc *piąte* przed nią człecze swoje chmurne czoło —
Ona, ci je rozjaśni, rozpromieni w koło.
„Hej! zabrzmij pieśni nasza w jeden potężny ton!"
Niech twa melodja *szóste* w cały świat promieniem,
Popłynie słodkim dźwiękiem jak modlitewny dzwon,
Niech *wstecz siódmego,* cierpień będzie ukojeniem!
I niechaj żyje nasza cudowna pieśń polska,
Niech brzmi czarownym dźwiękiem, jak harfa eolska!

(*Sylaby:* a, ci, chyl, cza, en, glo, je, le, mat, moc, mu, no, ny, ób, raż, ro, saj, sem, tar, u, ul. — Początkowe litery wyrazów czytane od góry do dołu, i końcowe od dołu do góry, — dadzą rozwiązanie.)

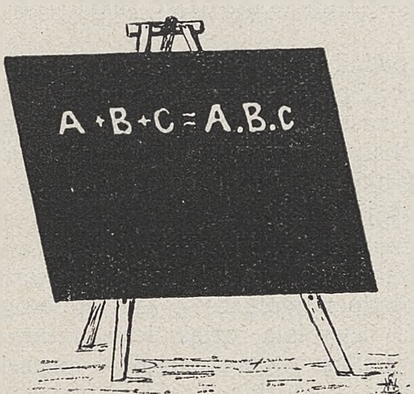
L. Ciesielski czł. Kl. Sz.

2. ŁAMIGŁÓWKA MATEMATYCZNA

(2 punkty)

Znaleźć liczby odpowiadające temu równaniu.

E. Wieliczko czł. Kl. Sz.



3. ZADANIE MATEMATYCZNE

(3 punkty)

Pewien jegomość wydał 100 zł. na kupno 100 przedmiotów jako podarunków świątecznych. Przedmioty kupował po cenie 5 zł., 1 zł. i 50 gr. za sztukę, przyczem po 5 zł. i 1 zł. kupił jednakową ich ilość. Ile przedmiotów każdego sortu było kupionych?

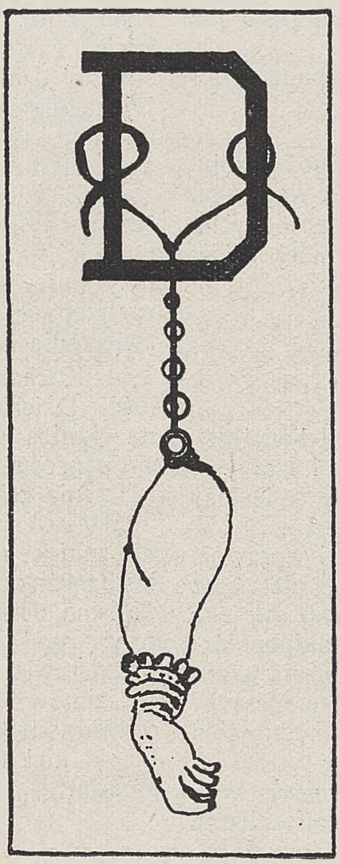
E. Wieliczko czł. Kl. Sz.

4. REBUSIK.

(1 punkt)

Odgadnąć znaczenie powyższego rebusika.

N. K. Kozłowski.



SKRZYNKA POCZTOWA

Wszystkim naszym Przyjaciołom, Sympatykom i Miłośnikom „Kącika Rozrywkowego", którzy nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie.

WP. Hal. Kl. — Ż. Łysa Góra. Z nadesłanych zadań korzystać nie możemy, gdyż wymagają lepszego wykonania rysunkowego. Prosimy jednak nie zniechęcać się i polecamy zarazem wglądnięcie do świeżo wydanej broszury p. t. „X-lecie Klubu Szaradzistów" zawierającej praktyczne rady i wskazówki układania rebusów i zadań.

WP. Wł. Dzwonek Kielce. Z nadesłanego logogryfu korzystać nie mogliśmy, gdyż zapóźno nadszedł. Prosimy jednak próbować sił swoich w układaniu dalszych zadań, a także w rozwiązywaniu. W zadaniach rysunkowych (tuszem) należy cyfry i litery podawać bardzo wyraźnie.

HENRYKA DENASIEWICZOWA

(znana z licznych prac szaradowych pod pseudonimem „Ryśka") zasnęła w Panu dnia 30 grudnia 1931 w Drohobyczu. Cześć Jej pamięci!

Rodzinie zmarłej WPP. Helenie Mokrzyckiej i Kazimierzowi Denasiewiczowi, cenionym współpracownikom naszym, wyrażamy na tem miejscu najgorętsze współczucie.

WAŻNE DLA SZARADZISTÓW

Z okazji dziesiątej rocznicy istnienia Klubu Szaradzistów w Warszawie, wyszedł z druku nakładem własnym pamiętnik p. t.: *„X-lecie Klubu Szaradzistów"*. Dziełko to w bardzo starannem

opracowaniu fachowem i w pięknej okładce trójbarwnej, ze względu na pożyteczną, zwłaszcza dla szaradzistów, treść swoją, — zawiera bowiem poza historją Klubu oraz rozwoju rozrywek umysłowych, bardzo cenne rady i wskazówki o prawidłowem tworzeniu szarad, układaniu rebusów, krzyżówek i innych typów zadań, przyczem podane są także wzory i ilustracje, dalej cała serja rozmaitych zadań do rozwiązania z pięknemi nagrodami, wreszcie wyciąg główniejszych punktów Statutu Klubu, — jest dla każdego miłośnika rozrywek umysłowych nabytkiem nadzwyczaj pożytecznym i polecenia godnym, zwłaszcza, że także cenę jego (zwrot własnych kosztów jedynie) ustanowiono *tylko* na *3 zł.*

Pozatem wydano również piękny na srebrze emaljowany żeton pamiątkowy po cenie 4 zł. Nabywać je można (za dołączeniem ewent. kosztów przesyłki) w Klubie Szaradzistów Warszawa, ul. Miodowa 7. (Konto czekowe P.K.O. Nr. 8975).

HUMOR

— Panie doktorze, czy po operacji ślepej kiszki nie będzie u mnie widać blizny?

— To zależy tylko od mody w przyszłym roku.

*

Mój wuj, to człowiek, który poświęca się całkowicie obowiązkom rodzinnym. Od czasu, jak weszli do rodziny doktór i adwokat, nie chce o niczem wiedzieć, tylko siedzi wciąż w sądzie, albo leży w łóżku.

*

Do jednego z kin pewna pani chce zabrać ze sobą małego pieska. Bileter nie chce jej wpuścić dlatego do sali. Dama protestuje przeciwko temu energicznie:

— Trzymam się ściśle przepisów. Proszę mi pokazać, gdzie tu jest napisane, że psów nie wolno brać ze sobą?

— Ja również trzymam się przepisów — odrzekł przytomny bileter — proszę pani tylko spojrzeć... Oto tu jest ogłoszenie, wzbraniające wstępu młodzieży poniżej 18-tu lat. A może pani zechce teraz utrzymywać, że jej piesek już skończył 18 lat?

*

Otrzymuję teraz codziennie gazetę amerykańską.

— Jaką?

— Moja teściowa.

— ? ?

— Przychodzi kilka razy dziennie.

*

— Oskarżony, pan podobno włamał się do sklepu i wybrał sobie największą i najtłuściejszą szynkę.

— Prześwietny sądzie, pomyślałem sobie, jak już brać, to brać... Przecież szkoda dla chudej szynki siedzieć w kryminale.

*

— No, jakże tam, panie hrabio, nie trafił pan ani jednego zająca?

— Owszem, stale trafiałem, tylko ta gruboskórna hołota nie czuła jednak — że jest trafioną.

*

— Gdy pragnę coś bardzo drogiego otrzymać od męża, pytam się go zawsze, czy spełnienie mych życzeń nie jest zbyt ciężkie dla niego.

— A potem?

— Potem mówię: prawdziwemu mężczyźnie sprawia radość pokonywanie trudności.

OBWIFSZCZENIE.

Do Rejestru Spółdzielni R. S. IV. 669 Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 16 stycznia 1932 roku, wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie: „Spółdzielnia Leśników w Warszawie, Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością". Marjan Nagabczyński i Kazimierz Drapella przestali być członkami Zarządu. Na Posiedzeniu Rady Nadzorczej z dnia 21 marca 1931 roku do Zarządu wybrani zostali: Mieczysław Bańkowski, Wolska 7 i Marjan Jędrasik, Reja 5, obaj z Warszawy. Warszawa, dnia 16. stycznia 1932 roku. Sąd Okręgowy, Wydział IV-ty.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WARUNKI PRENUMERATY „ECH LEŚNYCH"

od 1 kwietnia 1930 r.

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10 50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

Konto czekowe P. K. O. № 57-55.

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, TEL. 230-75

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.